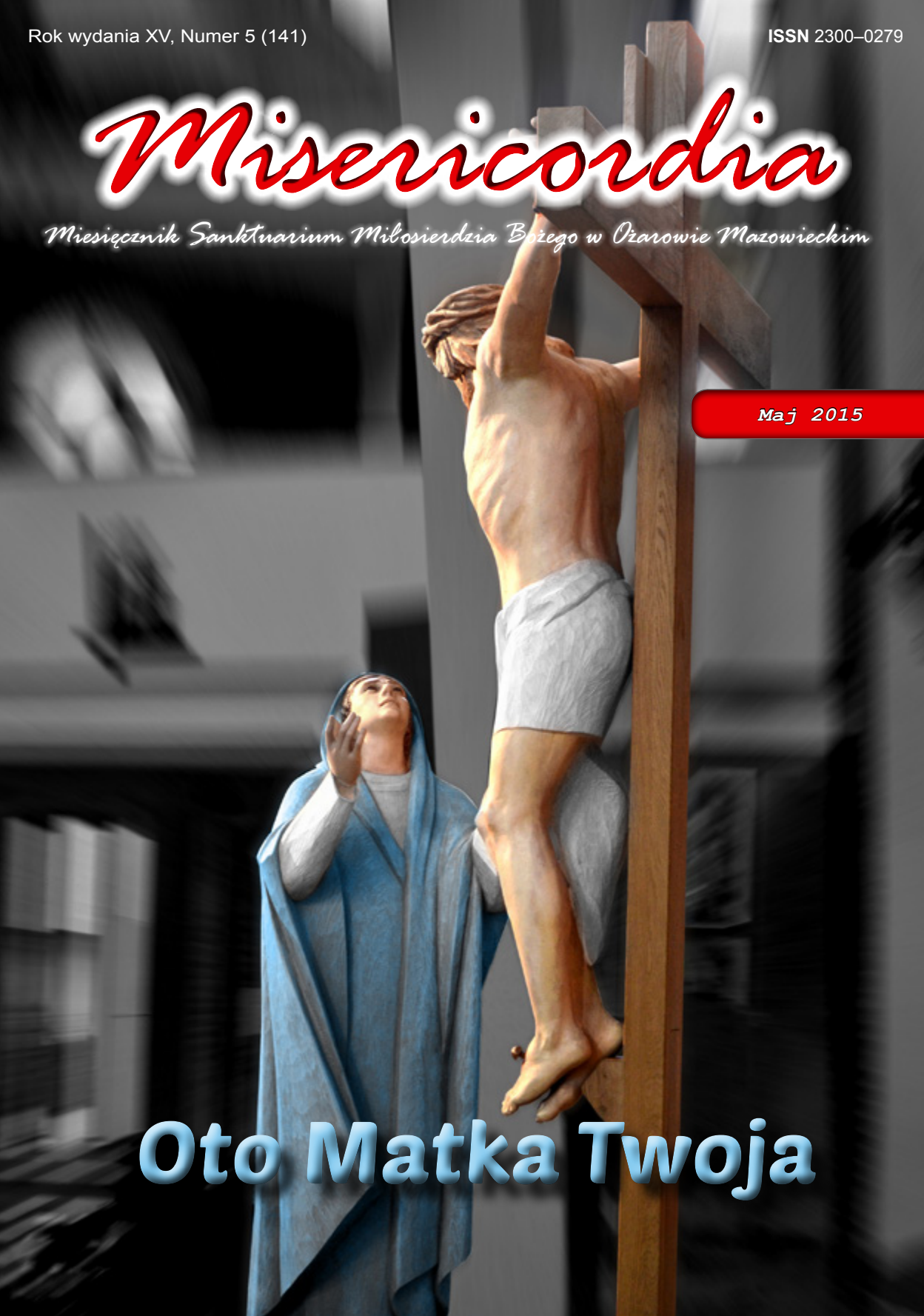


Misericordia

Miesięcznik Sanktuarium Miłosierdzia Bożego w Ożarowie Mazowieckim

Maj 2015



Oto Matka Twoja

AGNIESZKA PRZYBYSZEWSKA

Oto Matka Twoja

Spis treści

Podczas przygotowań do Misterium omawialiśmy kwestię znaczenia Maryi dla apostołów. Doszliśmy wówczas do przekonania, że Matka Boża była im bardzo bliska. Jan przejął nad Nią opiekę w czasie drogi krzyżowej i po śmierci Jezusa. Nie była mu obca, znał Ją podobnie jak pozostali apostołowie. Była z nimi w Kanie Galilejskiej na weselu, obserwowali wzajemną miłość i oddanie Jezusa i Maryi. Kochając Mistrza, darzyli miłością i szcunkiem również Jego Matkę.

Ona towarzyszyła Jezusowi, współcierpiąc w czasie całej Męki. Swoje ostatnie słowa Syn skierował do Niej i umiłowanego ucznia: „Oto Syn Twój”, „Oto Matka Twoja!” – krótkie, konkretne wypowiedzi Jezusa brzmią jak testament dla nich dwojga. Dla Jana, by otoczył Ją opieką jako wdowę, która traci jedynego syna i w Janie zyskuje nowego. Dla Matki, że odtąd Jej macierzyństwo ma objąć wszystkich synów i córki, także tych mających się narodzić w przyszłości – wszystkie dzieci Boże.

Maryja była obecna podczas zesłania Ducha Świętego w dzień Pięćdziesiątnicy, modliła się wraz z apostołami, więc kiedy tworzył się Kościół Chrystusa, nie mogło Jej zabraknąć.

Boża Matka jest wciąż obecna w Kościele. Jest naszą prawdziwą Matką. Miliony Jej dzieci na całym świecie codziennie zanoszą do Niej prośby, składają podziękowania. Maryja nie jest postacią statyczną – Ona działa! Wspiera, dodaje sił, wyprasza łaski. A my w podzięk i z miłości składamy Jej kwiaty i odmawiamy litanię w najpiękniejszym miesiącu roku – w maju. Maj to także miesiąc pamięci o naszych Mamach. Niech Maryja będzie dla nich wzorem, otacza je opieką, miłością i powierza swemu Synowi. ■

Oto Matka Twoja	2
Wydarzyło się	3
Pieśnią weselną witamy, o Maryjo, miesiąc Twój	4
Macierzyński urok kobiecości	6
Najlepsza Matka	8
O co prosisz Kościół Boży?	10
Zgubne emocje	12
Czym był dla Ciebie udział w Misterium?	14
Galeria z Misterium	16
Galeria Wielkanocna	18
Sanktuarium maryjne w Nabrożu	20
Kobiecość, męskość, miłość	22
Internetowy „heit” pręgierz naszych czasów	25
Duszochwiat – łowca dusz i apostoł Pińszczyzny	26
Witaj majowa jutrzeńko, świeć naszej polskiej krainie!	28
„Bóg nie umarł” czyli ki- nowa ewangelizacja	30

Misericordia

Miesięcznik Sanktuarium Miłosierdzia Bożego w Ożarowie Mazowieckim

ISSN 2300-0279

Redaktor naczelna: Agnieszka Przybyszewska

Zastępca red. naczelnej: Grażyna Lipska-Zaremba

Redakcja: Tomasz Barański, Iwona Celińska, Aleksander Janus, Katarzyna Janus, ks. Przemysław Krakowczyk SAC, Rafał Zaremba

Autorzy: Aneta Czarska, Antoni Bochniarz, ks. Franciszek Gomułczak SAC, Anna Habot, Hanna Honisz

Korekta: Maria Przybyszewska, Beata Wydrych

Skład i łamanie: Maciej Przybyszewski

Fotografie: archiwum redakcji, Anna Andrzejczak, Tomasz Barański, Krzysztof Derlacz

Adres Redakcji:

Redakcja „Misericordii”

Parafia Miłosierdzia Bożego

ul. Poznańska 183

05-850 Ożarów Mazowiecki

e-mail: przybyszewska.redakcja@gmail.com

Konto Parafii: 45 1020 1055 0000 9302 0121 3255

Druk: APOSTOLICUM

ul. Wilcza 8, 05-091 Ząbki

tel. 22 771-52-00, 11; fax 22 771-52-07

e-mail: info@apostolicum.pl www.apostolicum.pl

Wydarzyło się

29 marca – **Niedziela Palmowa** – po raz pierwszy w naszym Sanktuarium odbyło się plenerowe Misterium Męki Pańskiej przygotowane przez parafian. Było wydarzeniem niezapomnianym, przyniosło wiele wzruszeń i przeżyć.

2 kwietnia – obchodziliśmy 10 rocznicę narodzin dla nieba świętego Jana Pawła II.

2 kwietnia – podczas liturgii **Wielkiego Czwartku** po raz pierwszy przyjęła Komunię świętą Karolinka (lat 7), przygotowana przez swoich rodziców i ks. Proboszcza.

2, 3 i 4 kwietnia – miały miejsce uroczyste obchody **Triduum Paschalnego** w naszym Sanktuarium – uroczysta Droga Krzyżowa z fragmentami tekstów zawartych w dzienniczku Apostoła Bożego Miłosierdzia – s. Faustyny Kowalskiej, oraz liturgia Wieczery Pańskiej, liturgia Męki Pańskiej połączona z adoracją Krzyża. Od Wielkiego Piątku do Niedzieli Miłosierdzia Bożego odprawiana była także nowenna przed Świętem Miłosierdzia Bożego.

4 kwietnia – czuwaliśmy wspólnie przy Grobie Pań-



skim, adorowaliśmy Jezusa ukrytego w Najświętszym Sakramencie oraz tradycyjnie poświęcone zostały pokarmy na nasze stoły wielkanocne.

4 kwietnia – w czasie liturgii Wigili Paschalnej do wspólnoty Kościoła został przyjęty katechumen Bartłomiej (dorosły człowiek, któremu udzielono chrztu, bierzmowania i Eucharystii) – rozmowa w numerze.

5 kwietnia – została odprawiona uroczysta liturgia rezyrekcyjna.

12 kwietnia – **Święto Miłosierdzia Bożego** – odpust w naszym Sanktuarium uświetniła obecność kardyna-

ła ks. Kazimierza Nycza, pasterza archidiecezji warszawskiej, który przewodniczył Eucharystii o godzinie 12.00. Liturgię uwzniośliła swoim śpiewem i grą Pallotyńska Diakonia Muzyczna pod kierunkiem ks. Radosława Wiłęńskiego SAC.

Także **12 kwietnia** odbył się koncert z okazji Święta Miłosierdzia Bożego. Wystąpiła Filharmonia Narodowa z Mszą D-dur op. 86 Antonina Dvořáka.

18 kwietnia wyruszyła z naszego Sanktuarium pielgrzymka do Kodnia. ■



Pieśnią wesela witamy o Maryjo miesiąc Twój...

Maj ubrany w świeżą, soczystą zieleni nieodmiennie kojarzy się nam z czcią Maryi, Matki Odkupiciela. Ten miesiąc jest jakby jednym wielkim bukietem, który ziemia rozkwitająca na nowo życiem ofiaruje Jej przez nasze ręce.

To takie zwyczajne, ludzkie, gdy kochanej osobie ofiarujemy kwiaty. Jednak najpiękniejszym darem dla Niej jesteśmy my sami, zwłaszcza wtedy gdy wraz z bukietem mąjowych kwiatów ofiarujemy Jej swe czyste serca, dobre intencje i uczynki. Przeżywalismy w kwieciu Triduum Paschalne, towarzysząc Zbawicielowi w Jego zbawczej męce, śmierci i zmartwychwstaniu. Może, siłą rzeczy, trochę mniej w tym czasie zwracaliśmy uwagę na Maryję, która przecież była towarzyszką całego wędrowania Jezusa ku Golgocie. Ta droga rozpoczęła się już w momencie Zwiastowania. Czy wypowiadając swoje „tak” wobec Archaniola zdawała sobie sprawę z tego, jaka życiowa droga Ją czeka? Chyba nie. Jej postawę cechowało głębokie zaufanie Bogu. Przyjęła życie takim, jakie było ze swoimi cieniami i blaskami. Radowała się na pewno hołdem mędrców w Betlejem, ale zaraz potem przyszedł dramat ucieczki do Egiptu, by ratować Dziecię przed Herodem. Po powrocie do Nazaretu wiodła wraz z Józefem normalne życie pełne problemów, jakie niesie z sobą codzienność. Gdy Jezus rozpoczął swoje nauczanie, bacznie śledziła wszystko, co się dzieje. „Oto matka twoja i bracia przyszedli do ciebie”... Potem tradycja odnotowała Jej spotkanie z Synem na drodze krzyżowej. Była zapewne blisko i wszystko, jak każda matka, boleśnie przeżywała. Patrzymy na obrazy przedstawiające Ją pod krzyżem, wpatrzoną w umierającego Syna, potem tulącą Jego martwe ciało. A przecież żaden obraz nie jest w stanie oddać tego wszystkiego, co działo się w Jej sercu, jaki bezmiar bólu i cierpienia musiał Jej wtedy towarzyszyć. Choć Ewangelie o tym nie mówią,



Siedem Boleści Najświętszej Maryi Panny, fresk, Niccolò Circignani i Antonio Tempesta

trudno wykluczyć, by Jezus nie odwiedził Matki po zmartwychwstaniu. Była potem przy Wniebowstąpieniu i Zesłaniu Ducha Świętego, gdy rodził się Kościół. Jej życie jest tak przebogate w wydarzenia i tak różnorodne, że każdy z nas może w nim odnaleźć część swego losu i w chwilach trudnych uczyć się od Niej głębokiej ufności względem Boga. Gdy wydaje nam się, że jesteśmy sami, Bóg tym bardziej jest przy nas. Gdy doświadczamy losu, winniśmy mieć świadomość, że Bóg nie zsyła na nas zła, ale jest wtedy z nami w naszym cierpieniu, rozterkach, wątpliwościach. Nie jest wówczas wyniosłym królem, ale troskliwym pasterzem, który płacze z nami, gdy my płaczemy i daje nam siłę do przetrwania nawet najtrudniejszych chwil. Ileż razy dziwimy się sobie albo nad innymi, gdy udało się przezwyciężyć jakąś próbę życiową, która wydawała się nie do udźwignięcia. Maryja uczy nas swoją postawą, że w każdej życiowej sytuacji warto mieć oczy i serce skierowane na Boga.

Maryja nie pozostawiła nas samym sobie. W ostatnich czasach daje nam dowody swej czułości i z troskowania. Objawienia Cudownego Medalika, potem w la Salette, Lourdes, Fatimie, czy w naszych czasach w rwandyjskim Kibeho i japońskim Akita to świadectwa jej zainteresowania naszym ludzkim losem. Nieustannie napomina nas i ostrzega przed konsekwencjami lekceważenia Boga i Jego woli. Zauważyliśmy, że nigdy nie ob-

jawiała się jak dotąd jako pogodna, ale zawsze ze smutnym albo wręcz zapłakany obliczem. Cóż takiego dzieje się na ziemi, że matka musi płakać nad dziećmi? By znaleźć odpowiedź na tak postawione pytanie, wystarczy spojrzeć dookoła siebie i na świat. Niekiedy matce pozostają tylko łzy. Naszym nieocenionym darem dla Niej może być pomoc w ratowaniu świata. Tak bardzo prosiła w Fatimie o różaniec w intencji grzeszników zagrożonych wiecznym odrzuceniem, o nabożeństwo pięciu pierwszych sobót miesiąca; może maj jest dobrym momentem, by coś w tej materii postanowić. Doświadczenie dziejów Kościoła uczy, że nikt kto na różne sposoby oddaje Jej cześć i zawiera się Jej Niepokalanemu Sercu nie pozostaje sam i może wznieść się na szczyty świętości i być pewnym zbawienia. Na naszym polskim gruncie wystarczy przypomnieć postaci św. Maksymiliana Kolbe, św. Jana Pawła II czy sługi Bożego kardynała Stefana Wyszyńskiego. Wszyscy oni odznaczali się wręcz dziecięcą ufnością i miłością do Maryi. Można podziwiać to, że dojrzały, wiekowi ludzie mający swoje dokonania i pozycję, potrafili równocześnie być tak prości i dziecięcy wobec Niej jako swej Matki. Ich przykład uczy, że Maryja nie potrzebuje „napuszonych” czcicieli, że możemy przychodzić do Niej takimi, jakimi jesteśmy ze swoimi troskami i zmartwieniami, że możemy Jej zawierzyć nawet najtrudniejsze sprawy. Z tego zawierzenia Maryi wyrósł przecież Niepokalanów św. Maksymiliana, wielkość Prymasa Tysiąclecia i św. Jana Pawła II.



Madonna Miłosierdzia, Giovanni di Corraduccio

Każdy Jej czciciel jest niejako „skazany” na świętość, bo będąc przy Niej, słuchając Jej, naśladując i modląc się do Niej i z Nią trudno się nie uświęcić. Warto więc zaprosić Maryję do swego życia, warto się Jej radzić i Jej siebie zawierzyć. A teraz w maju zajdźmy wieczorną porą do świątyni albo pod przydrożną kapliczkę, aby wyśpiewać jej loretańską litanie. Każde litanijne wezwanie ozdobione czystym sercem jest jak perła, którą wieszamy na szyi Matki. Nie żałujmy Jej tych pereł. Niech odczuje, że maj w naszych sercach nadal należy do Niej. I oby nie tylko maj. ■

STATYSTYKI PARAFIALNE MARZEC – KWIECIEŃ 2015

Sakrament Chrztu św. przyjęli:

Kamil Miedziński, Aleksander Sobkowicz, Michał Ziemiński, Stanisław Roch Aniołek, Barbara Maria Błoch, Adam Szulgostowski, Piotr Bielawski, Bartłomiej Dańko, Jolanta Teresa Kieszewicz, Aleks Radwan, Gabriela Pszczola, Jan Lenkiewicz, Leon Ossowski, Zofia Kowalska, Marcelina Stopnicka, Krzysztof Leszek Szczerbiński, Barbara Wocheń, Blanka Wocheń, Maria Aleksandra Florczak, Hanna Karolina Matuszewska, Gabriela Kasprzak

Związek małżeński zawarli:

Piotr Krzysztof Guz vel Guzowski i Barbara Andrzejewska

Do Pana odeszli:

Halina Jancewicz 1948 r., Andrzej Wirgiliusz Bajkowski 1934 r., Bogusława Seklecka 1961 r.

Macierzyński urok kobiecości

Pisanie o kobietach jest rzeczą trudną. Ktoś powiedział, że aby pisać o kobiecie trzeba pióro w tęczę maczać. Ileż jest piękna w kobiecie, ale jak to piękno przekazać w słowach. Nad tym głowili się pisarze i poeci od niepamiętnych czasów.

Iluż mężczyzn gloryfikowało kobietę, a iluż piszących odkładało swe pióro w niemocy napisania tego, co poznawali w kobiecie zmysłami. Napisać coś udanie o kobiecie, to jak się z górą szklaną zmierzyć. Mało kto się ośmiela, gdyż boi się, że ręka struny w akord źle dobierze, że pióro nie będzie posłuszne myśłom, odczuciom, wyobrażeniom, że wyjdą stereotypy i banały.

Chyba żaden zdrowy mężczyzna nie pozostanie obojętny na mozaikę kobiecych uroków i powabów, na jej piękno fizyczne i psychiczne. Jedni ulegają urokowi kształtów, delikatności skóry, powabów oczu, piersi i twarzy, a innych urzeka ciepło, subtelność, delikatność, troskliwość, uczuciowość, zmienność, oddanie, duchowość. Jeszcze innych zauroczą ruchy pełne gracji i wdzięku. Kobiety „czarują” nie tylko pięknym ciałem i harmonią linii, ale jest w nich coś głębszego i ważniejszego niż doskonałość zewnętrznej formy. Bije z nich blask duchowej urody, która dodaje powabu ciału. I wiek nie ma tutaj nic wspólnego z wewnętrznym pięknem kobiety. Cała gama tych wielorakich i kuszących nas elementów działa każdego dnia, niezależnie, czy jesteśmy tego świadomi, czy też nie. Jesteśmy świadkami faktu, że uroda kobiety, pod wpływem troski, „słońca”, „wody” i czułości, rozkwita w urzekające zjawisko. W każdej kobiecie jest piękno wymagające odkrycia i rozbudzenia.

Kobieta jest kompozycją tyłu przymiotów, jest wartością, bez której męska egzystencja miałaby nieciekawą, bo szary i smutny wyraz. Ko-



biecość jawi się bowiem wieloma kolorami tęczy. Urok kobiecości trudno jest oddać w jednym utworze, a nawet przy zaangażowaniu wszystkich dziedzin twórczości od poezji po informatykę. Człowiek jako osoba nieskończenie przerasta to, co można ująć słownie. Dlatego bytu ludzkiego nie możemy w pełni określić językiem.

Kobiecość najpełniej realizuje się przez małżeństwo i macierzyństwo. Nad tym aspektem kobiecości pragnę zatrzymać się w niniejszym artykule.

Rola kobiety ciągle nie jest doceniana ani w pracy zawodowej, ani w czynnościach domowych. Gdy zabraknie kobiecej ręki w domu, to staje się to od razu widoczne. Gdy dzieci nie mają matki, dla której macierzyństwo jest błogosławieństwem, to otoczenie zauważa ten fakt poprzez wygląd i zachowania dzieci. Nietrudno rozpoznać mężczyznę, nad którego wyglądem czuwa kobieta. Żonaci mężczyźni są zazwyczaj lepiej,

gustowniej, estetyczniej ubrani, lepiej odżywiani, zdrowsi, bardziej zorganizowani, wydajniejsi, spokojniejsi, mający określone preferencje i jasniej określone cele.

Kobiecość nie jest też właściwie doceniana przez Kościół, mimo że rola kobiety w Kościele jest coraz donioślejsza, co zauważał i doceniał papież Jan Paweł II. Niektórzy badacze kultury i obyczajowości twierdzą, że społeczeństwa zmierzają do matriarchalnego stylu życia.

Są jednak kobiety, którym ciąży macierzyństwo. Na fali haseł ruchów feministycznych ujawnia się coraz więcej kobiet zbuntowanych na świat „zarządzany” przez mężczyzn. One to właśnie mają problemy ze znalezieniem partnera. Wiele z nich nie rozumie, że kobiecość najbardziej sprawdza się nie w łóżku, lecz w małżeństwie i macierzyństwie. Niektóre z nich uważają ciążę nie za stan błogosławiony, ale za coś wstydliwego, czego nie można wystawiać na widok publiczny.

Są to kobiety, które źle funkcjonują zarówno w roli matki, jak i żony. Za ciasny jest dla nich gorset macierzyńsko-małyński. Dziecko stanowi przeszkodę w drodze do hedonistycznych celów podsuwanych im przez mass media. Życie według Dekalogu uważają za relikt przeszłości. Dziesięć przykazań to za dużo. W ich postępowaniu często dominują zachowania dziecka, gdyż weszły w dorosłe życie z deficytem przeszłości wyrażanym deprawacją wielu istotnych potrzeb. Wiele z nich stało się matkami, zanim zdołały dojrzeć do macierzyństwa. Nie uleczyły swoich zranień z przeszłości i manifestuje roszczeniowy stosunek do świata. Takie właśnie kobiety często nie radzą sobie w roli matek i żon. A ileż bezdzietnych kobiet chciałoby być matkami.

Kobietom, które są silne Bogiem, których wiara nie jest tylko deklaracją, pomocą jest modlitwa. W niej znajdują ukojenie i siłę do pokonywania trudów w niełatwej codzienności. W niej znajdują pomysły na radzenie sobie z barierami i przeciwnościami. Dzięki modlitwie, relacji z Bogiem są radosne i dumne ze swojej kobiecości a macierzyństwo przyjmują jako dar i zadanie. Przykładem niech będzie list napisany przez szczęśliwą mamę.

W jeden z październikowych wieczorów, w wolnej chwili (od dawna oczekiwanej), stanęłam przed Panem i modliłam się tak: „Zobacz, Panie, jaka jestem zmęczona, nie mam wolnej chwili, tyle czasopism leży nie przeczytanych, nie mam czasu na odwiedziny przyjaciół, na rozmowę z nimi. Nie mam czasu dla siebie, najczęściej zjadam w „biegu”, a mój pobyt w toalecie jest ograniczony stukaniem i wołaniem: „Mamo wyjdź”. Nie mam czasu nawet na modlitwę. W czasie porannej modlitwy trzyletni syn mówi: „Mamo, nudzi mi się, skończ już”. Cały dzień wypełniony jest po brzegi, a wieczorem mała córka ma kolki. Gdy już zaśnię, padam „na nos” ze zmęczenia. Właściwie wszystko kręci się wokół moich dzieci. Czuję, że cofam się intelektualnie. Przytłacza mnie monotonia codziennego dnia. Każdego dnia to samo. Śniadanie, porządki, zakupy, obiad, prasowanie i wychowywanie dwójki dzieci. Nasze mieszkanie codziennie wygląda tak samo, ale aby tak było, potrzebne są dwie godziny sprzątnięcia, a i potem trzeba wszystko robić „od ręki”. Ciągły ruch, bez możliwości odespania chociażby zarwanych niedawno nocy, z powodu choroby dzieciaków. Byłam zmęczona, niewyspana, sfrustrowana, rozżalona, zmierzła, wybuchowa, niecierpliwa, niesprawiedliwa. Było mi źle z samą sobą.

I nagle dotknęłam sercem Jezusa. Zobaczyłam Go, miał twarz moich dzieci, Jezus jest w moich dzieciach. Służąc im, służę Jemu. On wlał w moje serce pokój. Przekonuję się, iż moje największe hobby to wychowywanie dzieci, to służba im. Jestem szczęśliwa. Nie czuję już, że coś tracę, czuję, że jestem w samym sercu świata. Łatwiej teraz wstawać dziesięć razy w nocy, a i na niewyczerpalną energię trzylatka też patrzę inaczej. Moją modlitwą jest służba. Jezu, bądź dla mnie niewyczerpalnym źródłem miłości. ■

(cytat :Gazetka parafialna „Bez tytułu” 8/197, Ruda Śl.)



Artykuł opublikowałem także w książce „PozwólmY kusić się dobrem” wydanej w 2000 roku. Jest to książka, którą dedykowałem papieżowi, św. Janowi Pawłowi II.

Najlepsza Matka

„Wtedy Maryja rzekła: Wielbi dusza moja Pana, i raduje się duch mój w Bogu, moim Zbawcy. Bo wejrzał na uniżenie Służebnicy swojej. Oto bowiem błogosławić mnie będą odtąd wszystkie pokolenia (...)”

Nieźglębiona jest tajemnica macierzyństwa Maryi. Św. Maksymilian twierdził, że kto „nie potrafi ugiąć kolana i w kornej modlitwie błagać pokornie o poznanie, kim Ona jest, niechaj nie spodziewa się cośkolwiek o Niej bliższego dowiedzieć”. Istotnie, Maryja będąc pełną Łaski, jest wzorem pokory i całkowitego zawierzenia. Jej macierzyństwo jest przede wszystkim bezwarunkowym podaniem się woli Bożej. Maryja przyjmuje Jezusa pod swoje Serce z pełną ufnością, bez pytań i obaw o dalszy los. Tak wiele matek jest dziś zaniepokojonych, niektóre z nich gotowe są nawet zabić własne nienarodzone dziecko z obawy przed tym, jak będzie wyglądało życie dziecka i ich własne. Większość kobiet jednak cieszy się na myśl o poczętym dziecku, ale bywa też tak, że traktują je nie jako dar, który należy przyjąć z wdzięcznością i traktować jak skarb, ale jak coś, co im się należy tylko dlatego, że bardzo go pragną. W takiej sytuacji często pojawia się bolesny temat in vitro. Zatem już od Zwiastowania, czyli od momentu poczęcia Jezusa, Maryja uczy nas pełnego pokoju i pokory przyjęcia wielkiego daru jakim jest dziecko.

Piękne słowa Magnificat, które wypowiada Maryja podczas spotkania z krewną Elżbietą, pokazują prawdziwą radość i uwielbienie Boga. Maryja poprzez swoje szczególne macierzyństwo uczy nas głębokiej wdzięczności dla Stwórcy za dar życia. Maryja dzieli się tą radością z Elżbietą, przebywa z nią dłuższy czas, wspiera i pomaga, obdarowuje miłością również brzemenną krewną. Tak więc Maryja nie koncentruje się na sobie, nie izoluje, ale idzie z Jezusem głosić radość



i nadzieję. Pokazuje nam tym samym, że poczęcie dziecka to stan błogosławiony, czyli radosny, i należy przeżywać go w rodzinie. Trzeba dzielić się szczęściem, gdyż macierzyństwo powinno być radością nie tylko dla matki, ale także dla bliskich i całego Kościoła.

Maryja pozostaje posłuszna swojemu mężowi. Józef, będący ziemskim ojcem Jezusa, staje się opiekunem rodziny, kimś, komu Maryja pozwala się prowadzić. To ważne dla nas, aby pamiętać, że macierzyństwo kobiety potrzebuje męskiego wsparcia, ojcowskiej siły. Kobieta, aby szczęśliwie zająć się dzieckiem, potrzebuje męża, który zatroszczy się o bezpieczeństwo rodziny i jej szeroko pojęte dobro.

Kiedy przychodzi czas porodu, Maryja znów pokazuje swoją wielką ufność i pokorę. Pomimo tego, że nikt nie chce Jej przyjąć i rodzi Syna w stajni wśród zwierząt, nie skarży się, ale ze spokojem troszczy się o swoje dziecko. Kładzie Jezusa zawiniętego w pieluszki w żłobie. To połączenie zawierzenia Bogu i prostej matczynej troski wprowadza niezwykle pokój. Ukazuje wielką

mądrość Maryi. Warto pamiętać o tym, kiedy zaczynamy jako matki nadmiernie troszczyć się o nasze dzieci, albo z niepokojem pragnąć dla nich rzeczy czasem zupełnie zbędnych.

Posłuszeństwo Maryi wobec Boga widoczne jest także wtedy, kiedy zgodnie z przepisami prawa idzie wraz z Józefem ofiarować swojego Syna Bogu Ojcu. Jeszcze raz Maryja pokazuje nam, że to co jest najcenniejsze, należy ofiarować Bogu. Maryja słyszy słowa proroka Symeona, iż Jej serce miecz przeniknie, jednak po raz kolejny bezgranicznie ufa, wie, że tylko z Bogiem może wszystko przetrwać. Ofiarować swoje dziecko tak jak Ona, wiedząc, że może to oznaczać wielkie cierpienie, jest przykładem wielkiej wiary. Dla nas matek to prawdziwa lekcja pokory.

Jest napisane: „Maryja zachowywała wszystkie te sprawy i rozważała je w swoim sercu” (Łk 2,19). Jej niezwykle macierzyństwo stawiało Ją często w sytuacji, której nie rozumiała, ale zawsze potrafiła przyjąć to, co działo się w jej życiu. Moment, kiedy podczas święta Paschy Jezus gubi się swoim rodzicom, jest pewnym przełomem, wejściem Syna w dorosłość. Matka zatroskana o dziecko, które się zagubiło, ma żal, że Syn odszedł. A jednocześnie w chwili, kiedy uświada-

mia sobie, że Jej rola odtąd jest inna, po raz kolejny przyjmuje wszystko z pokorą. Dla wielu matek okres dojrzewania to bardzo trudny czas – ile nieszczęść i bolesnych przeżyć wynika z samego faktu, że matki nie pozwalają dorosnąć swoim dzieciom, że nieustannie je kontrolują i pragną zachować dla siebie jak swoją własność.

To, jak wielkim cierpieniem dla Maryi była śmierć Jezusa, pozostaje tajemnicą. Jej ból był związany nie tylko z cierpieniem Syna, ale także ze świadomością, że Bóg został odrzucony, pogardzony i ostatecznie okrutnie zabity. W istocie Maryja była tą, która współcierpiała. Myślę, że bez Boga żadna matka nie jest w stanie przejść przez podobne cierpienia. Dlatego warto jest uczyć się od Maryi pokory, wdzięczności i mądrości, gdyż to Ona obdarzyła swojego Syna prawdziwą Miłością.

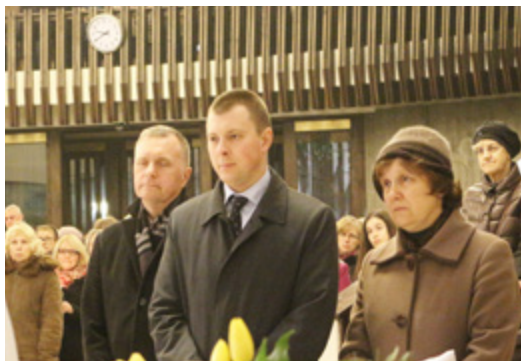
„W świetle Maryi Kościół widzi w kobiecie odblaski piękna, które odzwierciedlają najwznioślejsze uczucia, do jakich zdolne jest serce ludzkie: całkowitą ofiarę miłości, moc, która potrafi znieść największe cierpienia, bezgraniczną wierność, nieustrudzoną aktywność, umiejętność łączenia wnikliwej intuicji ze słowem pociechy i zachęty” (św. Jan Paweł II).

Pieta, Michał Anioł



O co prosisz Kościół Boży?

Rozmowę z panem Bartłojem (ochrzczonym w naszym Sanktuarium w czasie tegorocznej liturgii Wigilii Paschalnej) przeprowadziła Agnieszka Przybyszewska



W czasie Triduum Paschalnego, podczas liturgii Wielkiej Soboty, został Pan (człowiek dorosły) wprowadzony do wspólnoty Kościoła katolickiego – otrzymał chrzest, bierzmowanie i Komunię św. Jak czuł się Pan w tym dniu?

Czułem się absolutnie wyjątkowo z kilku powodów. Przede wszystkim miałem świadomość rangi wspomnianego święta oraz znaczenia Wielkiej Soboty w kalendarzu chrześcijańskim. Dodatkowo nastrój budowała atmosfera w samej świątyni. Ilość zgromadzonych wiernych z jednej strony podkreślała unikalność tego dnia, a z drugiej powodowała u mnie (czego nie ukrywam) lekki stres.

Pomimo wszystkich instrukcji udzielonych mi przez przesympatycznego księdza Stanisława Zarosę, obawiałem się, że coś może pójść nie do końca zgodnie z procedurą. Nie bez znaczenia był też fakt, że tego dnia byłem jedyną chrzczoną osobą. Zatem miałem świadomość, że nie będę mógł „wtopić się w tłum”.

Na całe szczęście wszystko się udało i pomyślnie dołączyłem do wspólnoty Kościoła katolickiego. Bardzo miło wspominam ten dzień.

Widziałam, jak wiele osób podchodziło do Pana po zakończeniu liturgii, gratulowali, składali życzenia...

Bardzo mi przyjemnie, że wiele osób zwróci-

ło się do mnie w tak życzliwy sposób. Było to dla mnie coś dotąd niespotykanego. Postrzegam to jako dodatkowy element budujący niesamowite wrażenie, jakie wywarła na mnie cała uroczystość. **Co takiego wydarzyło się w Pana życiu, że jako człowiek dojrzały zdecydował się Pan przyjąć chrzest i stać się katolikiem?**

Od dłuższego czasu zastanawiałem się nad swoim życiem duchowym i świadomość braku przynależności do Kościoła nie dawała mi spokoju. Więzy Kościoła katolickiego i historii Polski powodowały, że zawsze darzyłem Kościół szacunkiem oraz patrzyłem na niego z pewną dozą ciekawości. Ciekawość pchała mnie do poszerzania swojej wiedzy na temat religii.

Rezultatem przemyśleń i swoistej dojrzałości emocjonalnej było podjęcie decyzji o tym, by przyjąć chrzest. Pomimo faktu, że w odróżnieniu od większości wiernych ochrzczony zostałem dopiero teraz, było to dla mnie coś naturalnego. Cieszę się z podjętej decyzji.

Jest Pan prawnikiem, człowiekiem poszukującym, podróżnikiem, który zjechał świat wzdłuż i wszerz. Czy ma się to jakoś do wiary w Boga? Gdzie ją Pan odnalazł?

Podróże i poznawanie nowych, innych kultur i wyznań powoduje, że człowiek zaczyna myśleć i zastanawiać się nad życiem duchowym. Zadaje sobie pytanie, czym powodowani są ludzie, jakie bodźce nimi kierują i co potencjalnie chcą osiągnąć. Liczne przemyślenia, zwłaszcza o tym, co jest dobre, a co złe, zbliżyły mnie do Boga. Po-



nadto zawsze zauważałem immanentny charakter religii katolickiej w historii naszego kraju. Nawet osoby świeckie otwarcie przyznają, że to wpływ Kościoła pozwolił nam na zachowanie tożsamości narodowej i stanowił schronienie w trudnych czasach. Dlatego też między innymi z tego powodu postanowiłem przystąpić do wspólnoty Kościoła katolickiego.

Co było najtrudniejsze w przygotowaniach do sakramentów wtajemniczenia chrześcijańskiego? Jak długo Pan się przygotowywał i kto był Pańskim przewodnikiem?

Jak już wspomniałem, przygotowywał mnie ksiądz Stanisław Zarosa. Pomimo licznych obowiązków zawsze znajdował czas na wyjaśnianie mi różnych nurtujących mnie kwestii. Jestem mu bardzo wdzięczny za cierpliwość i zrozumienie. Ksiądz poprowadził mój proces edukacji w taki sposób, że nie było większych problemów w przygotowaniach. Za to wszystko w tym miejscu chciałbym Księdzu jeszcze raz serdecznie podziękować.

Kim jest dla Pana Jezus Chrystus?

Nauka Chrystusa jest dla mnie nieprzebranym źródłem zarówno wiedzy, jak i wskazówek pozwalających na rozróżnienie zachowań godnych i niepożądanych. Jest wartością nie tylko historyczną, ale i uniwersalną. Mam świadomość nakładu pracy jaki muszę poczynić, żeby zgłębić swoją wiedzę na temat Jezusa Chrystusa.

Jaką rolę w Pana życiu duchowym odegrali rodzice chrzestni?

Rodzice chrzestni byli ze mną od początku mojego życia. Zawsze dostrzegałem, że życie rodzinne i duchowe było ważną częścią ich świata. Podobało mi się to. W trudnych chwilach chrzestni wspierali mnie i zawsze mogłem na nich liczyć. Z racji ich zaangażowania w życie duchowe naturalnym następstwem był mój wybór tych osób na rodziców chrzestnych.

Czego Panu życzyć na początku drogi chrześcijanina?

Przede wszystkim wytrwałości w dążeniu do bycia lepszym. ■



Cisza, spokój i bliskość – ta najważniejsza, bo z Jezusem, ale i ta w rodzinie: rodziców z dzieckiem i dziecka z rodzicami. Tak możemy krótko powiedzieć o przygotowaniu i przyjęciu do serca po raz pierwszy Pana Jezusa w sakramencie Eucharystii przez naszą córkę.

Pan Bóg dał Karolinie łaskę, dzięki której od najmłodszych lat swojego krótkiego, bo siedmioletniego życia chciała być blisko Niego. Mogliśmy to odkrywać dzięki rozmowom z nią o Miłości Jezusa do każdego z nas, o niebie i świętych, o sakramentach; widząc, jak razem z nami się modli i dojrzale, jak na swój wiek, żyje wiarą.

Stąd też zrodziła się myśl o spełnieniu jej pragnienia nieco wcześniej, niż zwykle się to dzieje. Oddawaliśmy to w modlitwie Panu Bogu, długo się zastanawiali-

śmy. Po rozmowach z Księdzem Proboszczem okazało się to możliwe. Zaczęliśmy intensywniejsze przygotowania do dwóch sakramentów: pokuty i Eucharystii.

Działo się to w zaciszu domu, ze starszymi dziećmi, które również dają przykład swoją wiarą. W skupieniu, w cichości Wielkiego Tygodnia mogliśmy, modląc się przed Najświętszym sakramentem przeżywać jej pierwszą spowiedź. Aż doszliśmy do Wielkiego Czwartku, kiedy w dniu Ustanowienia Eucharystii sam Pan Jezus zagościł w sercu Karolinki. Klęcząc obok niej czuliśmy Jego bliskość, jaką się czuje w wyjątkowych chwilach.

Bogu niech będą dzięki!

rodzice Karolinki ■

DR ANETA CZERSKA

Zgubne emocje

Możemy nauczyć dziecko niemal wszystkiego, począwszy od wiedzy encyklopedycznej, a skończywszy na przeróżnych umiejętnościach, takich jak pływanie, taniec lub gra w szachy. Ale czy możemy dziecko nauczyć bycia szczęśliwym?

W czasach, kiedy ludzie większość swojego czasu poświęcają na eksploataowanie świata zewnętrznego, w którym osiągnięto niespotykane sukcesy, powinniśmy przesunąć zainteresowanie do świata wewnętrznego i zacząć przypatrywać się samym sobie, aby odkryć swoją naturę, o której zapominamy wśród codziennych obowiązków.

Obecnie rodzice z trudem znajdują czas na wypoczynek, co jest jedną z przyczyn zmniejszenia zaangażowania w praktyki religijne. Niedgdyś niedzielna Msza święta była lekcją moralności i czasem poświęconym na rozmyślanie o sobie i swoim postępowaniu. Obecnie dla wielu niedzielny wypoczynek to zakupy w galeriach handlowych albo oglądanie telewizji, a to nie zastąpi edukacji etycznej, co widać w naszym społeczeństwie, gdzie na każdym kroku spotykamy się z agresją i brakiem akceptacji.

Często mamy też problem z akceptacją siebie, nie potrafimy przestać myśleć, gubimy się w zgiełku życia. Rodzic, który nie akceptuje samego siebie, nie potrafi akceptować innych, w tym również swojego dziecka. Krytykuje dziecko i poucza, zamiast ze zrozumieniem

obserwować wszelkie próby radzenia sobie z nowymi wyzwaniami. Takie dziecko nie będzie wierzyć we własne siły i z łatwością podda się wpływom i manipulacjom grupy rówieśniczej, a przed tym chcielibyśmy dziecko uchronić.

Jeśli chcemy nauczyć dziecko ufać sobie i swoim decyzjom, musimy z jednej strony ufać dziecku i pozwolić mu na samodzielne działania, a z drugiej pokazywać, jak ze spokojem radzić sobie ze światem. Ale jak to zrobić, skoro sami z nim walczymy i czujemy, że wiatr wieje nam w oczy?

Skupmy naszą uwagę na dwóch krokach: ustalmy cel i z wiarą oczekujmy na jego realizację. Róbmy plany, snujmy marzenia i módlmy się, a następnie ze spokojem czekajmy na ich spełnienie, wierząc, że każde wydarzenie naszego życia przybliży nas do tego celu. Nawet jeśli chwilowo sytuacja wydaje się być niesprzyjająca, szukajmy korzyści, które z tego wypłyną. Wiatr, który zamyka drzwi, otwiera okno. Rozejrzyjmy się wokoło, z pewnością znajdziemy wyjście z tej sytuacji, a ta nowa ścieżka może doprowadzić nas do celu. Dlatego w każdej trudnej sytuacji zachowajmy spokój, zaufajmy Bogu i sobie, pokazując dziecku, jak zmierzyć się z przeciwnościami losu.

Kiedy dziecko płacze, krzyczy, bije, zamyka się w sobie lub rzuca przedmiotami, stajemy się zupełnie bezradni. Chcielibyśmy nauczyć dziecko radzić sobie z emocjami, ale jak to zrobić?

Zacznijmy od przyjrzenia się swoim własnym codziennym emocjom: poranny pośpiech i zdenerwowanie przed wyjściem z domu, wywiera-

nie presji na dziecko, aby wykonało polecenie, brak akceptacji dla głupoty, arogancji i agresji ludzi spotkanych na ulicy, popołudniowe zmęczenie, irytacja, kiedy dziecko zwleka z położeniem się spać. Przez cały dzień rodzic wypełniony jest emocjami. Zachowuje kamienną twarz, ale we wnętrzu emocje się kłębią albo ściskają, aż do bólu. Póki sami sobie z tym nie radzimy, nie możemy nauczyć tego dziecka.

Zastanówmy się, czym są emocje. Emocje to wewnętrzne reakcje na sytuację. Reakcje te są bardzo indywidualne. Jednego zdenerwuje zrządzająca teściowa, innego taka sytuacja rozbawi. Skrajnie różne emocje wywołuje na przykład Doda, Tusk czy Kaczyński. To my definiujemy, jakie emocje wywoła u nas dana sytuacja lub osoba. My sami możemy tę definicję zmienić. Jeśli zdefiniowaliśmy, że głośno nastawiony telewizor wywołuje w nas złość, to oznacza, że tworzymy w sobie emocje. Jeśli zaczniemy w tej sytuacji krzyczeć, to poddajemy się danej emocji. Tymczasem zamiast się złościć, możemy telewizor ściszyć. Dany bodziec powinien skłaniać nas do określonej reakcji, bo emocjami telewizora nie da się wyciszyć.

Emocje często tworzymy w pośpiechu. Ze zdenerwowaniem nie radzi sobie wtedy ani rodzic, ani dziecko. Rodzic nie tylko nie może dawać wtedy dobrego przykładu, ale także jest twórcą emocji i nieświadomie przekazuje je dziecku. Jeśli nie będziemy tworzyć negatywnych emocji, nie będziemy musieli sobie z nimi radzić. Nauczyć dziecko opanowania można, przede wszystkim, dając dobry przykład, czyli poprzez własny spokój.

Niestabilność emocjonalna dziecka może być jednak wywołana nie tylko przez negatywne emocje. Nadmierna ekscytacja jest tak samo szkodliwa dla dziecka jak smutek lub złość. Niestety, wiele bajek i filmów jest źródłem emocjonalnej destabilizacji dziecka. Bohaterowie biegają, krzyczą, śmieją się w sposób zupełnie nienaturalny. Pamiętamy, że stanowią oni wzorzec,

który będzie później powielany przez dziecko.

Pragniemy, aby dziecko wyrosło na moralnego, wartościowego, stabilnego emocjonalnie człowieka, akceptującego siebie i innych, mającego poczucie własnej wartości. Aby tak się stało, dziecko musi poznać spokój, akceptację i miłość rodziców. Współczesna cywilizacja oparta na wartości pieniądza osłabia znaczenie realnych wartości, co ogromnie utrudnia wychowanie dziecka, ale od fundamentu emocjonalnego zbudowanego przez rodziców zależeć będą dalsze relacje społeczne dziecka.

Minimum moralne stanowi zasada, aby nie krzywdzić innych. Nauczmy dziecko akceptować siebie i innych. Ograniczmy krytyczne uwagi względem dziecka, innych i siebie. Rozmawiamy z dzieckiem o wdzięczności. Dziękujemy za ciepło promieni słonecznych, powiew wiatru i deszcz, który uczyni nasz świat zielonym i czystym.



Codziennie ofiarujemy sobie wzajemnie chwilę słuchania siebie w bezczynności. Rozmawiamy ze sobą, patrząc sobie w oczy, a nie podczas prowadzenia samochodu czy zmywania naczyń. Rozmawiamy ze sobą przy wyłączonym telewizorze. Codziennie ofiarujemy swoim bliskim ośmiosekundowe przytulenie, a kiedy mamy zły humor, przytulmy mocno naszą pociechę, aby przypomnieć sobie, kogo kochamy najbardziej. ■

Czym był dla Ciebie udział w Misterium?

Odpowiedzi aktorów (amatorów) zebrała Agnieszka Przybyszewska

”

Było dla mnie wielkim wyróżnieniem, że ja, słaba i grzeszna, mogłam przyjść i pomóc Panu. Dostałam w prezencie odbicie Jego oblicza i będzie ono dla mnie pamiątką na całe życie.

Małgosia – Weronika

”

Gdy zaproponowałaś mi zagranie w Misterium, to na początku nie widziałem, co to ma być. Dopiero w czasie prób zacząłem wszystko rozumieć. Raz czy dwa razy nie dotarłem na próbę. Ale odczułem wtedy wewnętrzną potrzebę, żeby w tym uczestniczyć. To było coś jakby poza mną... Nawet przez chwilę nie myślałem, że się z tego wycofam. Była taka wewnętrzna potrzeba we mnie... Było też dla mnie ważne, że poznałem tu tak wielu wspaniałych ludzi. Bo na ogół jest tak, że widzimy się w kościele, ale się nie znamy. A tu stało się coś bardzo sympatycznego, ponieważ odkryliśmy siebie. Samo granie w takiej atmosferze – nie wiem skąd to się brało, ale gdy patrzyłem na siebie i na innych, zauważyłem, że wszyscy zachowywali się naturalnie, tak z potrzeby serca, i nie było ani tremy, ani wstydu, kompleksu. Jest to dla mnie bardzo pozytywne doświadczenie. Po pierwsze, że można było coś zrobić na chwałę Pana i publicznie, poprzez występ, przyznać się do swojej wiary, a po drugie, doświadczyliśmy pewnego wewnętrznego zjednoczenia, poznaliśmy się, nawiązaliśmy przyjaźnie. Teraz już w kościele lub na ulicy spotykamy się oczyma i uśmiechamy się jeden do drugiego. Widać, że to, co się wydarzyło na próbach, ma wymiar jednoczący, zrodziła się chęć przebywania ze sobą, tym bardziej, że stało się to na płaszczyźnie wiary w Boga. Ponadto przyjemnie odkryć wśród swoich znajomych talenty, na przykład u Pawła (Annasza) porywający, radiowy głos.

Adam – Apostoł Bartłomiej i żołnierz rzymski

”

Zacznę od tego, że gdy zaproponowałaś mi udział w Misterium, to odmówiłem. Potem otrzymałem tę samą propozycję od Twojego męża – także odmówiłem. Ale w Środę Popielcową, podczas rozmowy z Panem Bogiem, powiedziałem, że ciągle coś Jemu obiecuję i niewiele mi z tego się udaje, więc tym razem chcę coś oddać Panu Bogu i proszę, żeby On dla mnie to „coś” na Wielki Post wymyślił. Minęła środa. W czwartek jestem w pracy. Zadzwoił Tomek (Jezus) i zapytał, czy nie zgrałbym w Misterium małej rólki. „A kogo Ty będziesz grał?” – zapytałem. „A, ja...? Jezusa.” – odpowiedział. „O! – pomyślałem – to taką drogę wybrałeś, to jest właśnie Twoja propozycja dla mnie, Panie Jezu”. I zgodziłem się. Przyszedłem tego dnia (we czwartek) na próbę i już zostałem... Dla mnie to, co zafundował mi Pan Jezus przez te czterdzieści dni przygotowań, a później przez zwieńczenie, jakim było wystawienie Misterium dla mieszkańców Ożarowa, było przeżyciem, jakiego nigdy dotąd nie doświadczyłem w okresie Wielkiego Postu. I chwala Panu za to.

Dodam jeszcze, w odniesieniu do tego, co mówił Adam, że moim zdaniem w Kościele jest bardzo dużo aktywnych kobiet, a mężczyzn, którzy wyrażają swoją wiarę w taki sposób, jak my to zrobiliśmy, jest niewiele. Dzieło było wielkie i Duch Święty wpłynął na nas wszystkich.

Paweł – Zacheusz, Annasz

”

Na początku naszych ćwiczeń drama stała się dla mnie przełomowym momentem w przygotowaniach. Miałem taką myśl, że w sumie trochę jestem takim Barabaszem, który jakimś przypadkiem, zrzędzeniem losu spotyka się z Jezusem i coś zostaje w nim z tego spotkania. Pomyślałem, że w jakiś sposób pasuje do mnie ta rola. Miałem długą przerwę w relacjach z Bogiem, kościół omijałem szerokim łukiem, miałem zawsze pod górę do kościoła. Na pewno nastąpiły pewne zmiany. W sumie, gdyby ktoś mnie zapytał wcześniej, co będę robił w czasie Wielkiego Postu i w Niedzielę Palmową, to ostatnią rzeczą, jaką bym wymyślił, to byłby udział w Misterium. To było totalne zaskoczenie... W czasie ogłoszeń, kiedy ksiądz Proboszcz powiedział, że poszukują mężczyzn do udziału w przedstawieniu Męki Jezusa pomyślałem: „O, może pójde!” . I coś mnie pokierowało po Mszy do zakrystii, żeby się zgłosić. I poszedłem...

Jarek – Barabasz

”

Dla mnie udział w próbach to była bardzo radosna sprawa. W życiu się tak nie uśmiełem... Myślę, że wzięliśmy się za bardzo poważną rzecz i ten nasz śmiech rozładowywał emocje... Obawiałem się najbardziej, że będzie z tego jakiś kabaret. A wyszło super. Gdy już byliśmy przebrani, w niedzielę, wtedy już wiedziałem, że będzie jak trzeba.

Lubię angażować się w różne przedsięwzięcia w Kościele. Gdy powiedziałaś, że trzeba zbudować krzyż, to już wtedy miałem koncepcję, jak go zrobić. Nie przypuszczałem, że będę żołnierzem i to takim brutalnym. Przepraszam Tomka i ks. Proboszcza, ale trzeba się było wczuć...

Mariusz – rzymski żołnierz, budowniczy krzyża, pręgierza itp.

”

Zacznę od tego, że już od trzech lat „bawimy się” w „Orszak Trzech Króli”. Udział w Misterium, był dla mnie nowym wyzwaniem, następną fajną sprawą w parafii. Po pierwszej próbie było coraz bardziej ciekawie, zupełnie inaczej niż dotychczas. Orszaki od początku były radosne, a to wyzwanie było niesamowite... Bo odgrywaliśmy sceny najważniejsze dla wszystkich chrześcijan. Ale druga rzecz – próby. Nie wiem jak kolegów, ale mnie każda przyciągała jak magnes. Bo takiej rodziny jak ta nasza rodzina misteryjna, to ja życzę wszystkim... To było tak wspaniałe. Na samym początku zdarzały się jakieś błędy, bo wiadomo, nie jesteśmy profesjonalistami w tej dziedzinie, ale była w nas wielka tolerancja, wszyscy tak do tego podchodziliśmy, a potem na każde następne spotkanie leciało się jak na skrzydłach. Mnie brakuje tych spotkań. Przyzwyczajają się człowiek.

Samo Misterium i Niedziela Palmowa to czas niesamowity – takiej niedzieli nie przeżyłem nigdy i mam tylko cichą nadzieję, że nie będzie ostatnią. Było to coś wspaniałego, z jednej strony wydarzenie czysto teatralne, z drugiej duchowe, bo tak naprawdę uczestniczyliśmy w Misterium Męki Pana Jezusa. Podnoszony krzyż robił niesamowite wrażenie nie tylko na parafianach, ale i na nas samych – coś wspaniałego! To przeżycie, którego nikt nam nie odbierze.

Mirek – faryzeusz

Obsada Misterium (wg alfabetu):

Małgorzata Barańska, Małgorzata Chmielewska, Paweł Chmielewski, Andrzej Chmielniak, Patryk Chociej, Mirosław Ciećwierz, Piotr Dziuba, Zbigniew Florczak, Adam Głodek, Beata Górka, Janusz Grzybowski, Antoni Jankowski, Aleksander Janus, Katarzyna Janus, Mariusz Kaczmarczyk, Mikołaj Kaczmarczyk, Dariusz Malec, Tomasz Morawski, Marek Nowak, Marcin Partyka, Agnieszka Przybyszewska, Maciej Przybyszewski, Szymon Rapacz, Hanna Siwkiewicz, Jarosław Szewczyk, Magdalena Szewczyk, Małgorzata Tederska, Leszek Tokarczyk, Artur Turski, Robert Wakuliński, Robert Walo, Beata Wydrych, Lech Wydrych, Sylwester, ks. Stanisław Zarosa
Technicy: Andrzej Przybyszewski, Ryszard Przygoda, Adam Wierzbicki, Mariusz Wojdat



Misterium Męki





Pańskiej 2015



Wielki Czwartek

Wielko



Wielki Piątek



Wielka Sobota



anoc 2015

Niedziela Zmartwychwstania Pańskiego



Niedziela Miłosierdzia Bożego



Sanktuarium maryjne w Nabrożu



Nabroź Sanktuarium MB Szkaplerznej

Miejsce łaski nie potrzebuje okazałych budowli, bogato wyposażonego pomieszczenia, wspaniałych obrazów, złota i kosztowności. Miejsce łaski potrzebuje ludzi, ich wiary i ufności, radości, trosk i poświęcenia, pamięci trwającej przez wieki.

Tak właśnie jest w Nabrożu, do którego się wybrałam w wielkanocny poniedziałek. 25 km od granicy z Ukrainą, wśród pól i lasów Grzędy Sokalskiej rozciągających się w pagórkowatym terenie, w małej wiosce niedaleko Łaszczowa, znajduje się Sanktuarium Matki Boskiej Szkaplerznej. Wioska liczy około 500 mieszkańców, ale jej historia i historia parafii w Nabrożu ma już ponad 600 lat. Wieś wymieniana jest w dokumentach jako własność Jana (uczestnika bitwy pod Grunwaldem) i Agnieszki Sumików (Szapników albo Sumników), którzy ufundowali pierwszy kościół w 1411 roku. Drewniana świątynia miała długie wezwanie: Najświętszej Marii Panny, św. Jana Apostoła, Mikołaja, Małgorzaty, Katarzyny, Barbary, Doroty i Wszystkich Świętych. Przetrwała 200 lat. Kolejną świątynię zniszczyły w 1648 roku maszerujące na Zamość wojska Bohdana Chmielnickiego, następnie odbudowany kościół spalili w 1656 roku Szwedzi idący na Lwów. Kolejny właściciel Nabroża, Samuel

Łaszcz, ufundował w 1684 roku murowany kościół pod wezwaniem Wniebowzięcia NMP i śś. Stanisława Biskupa i Agnieszki. Parafianie cieszyli się nową świątynią około 150 lat. Uległa ona poważnemu zniszczeniu w czasie pożaru w 1827 roku i częściowo odbudowana służyła wiernym. Represje Rosji po upadku Powstania Styczniowego spowodowały przekształcenie kościoła na cerkiew prawosławną i siłowe wprowadzanie prawosławia na tamtych terenach. Na początku XX wieku katolicy odzyskali kościół i odnowili go. Trudne jednak było trwanie przy wierze przodków na tych przygranicznych terenach. 6 maja 1943 roku w Nabrożu został zamordowany ksiądz prawosławny, a w odwecie 30 maja 1943 roku Ukraińcy zamordowali proboszcza Władysława Jacniackiego i cztery inne osoby. Z 4 na 5 maja 1944 roku żołnierze UPA zaatakowali wieś. Samoobrona polska powstrzymała atak, spłonęło 16 domów. Ponowny atak około tysięcosobowego oddziału ukraińskiego UPA wspieranego przez byłych żoł-



Nabroź, ołtarz główny

nierzy SS Galizien dokona-
ny 19 maja przełamał obronę
wioski (sprawowaną przez
mieszkańców i 75-osobo-
wą kompanię żołnierzy AK).
25 maja 1944 roku wioska
i kościół zostały spalone.

Ocalał jedynie ołtarz
z cudownym obrazem Mat-
ki Boskiej Szkaplerznej. Od-
czytano to jako cudowny znak
nadzwyczajnej Matczyniej
opieki i łaski dla mieszkań-
ców Nabroża i okolic.

Obraz, przeniesiony do
odległych o 7 km Tyszowiec,
po odbudowie kościoła, po-
wrócił do Nabroża 16 lipca
1948 roku. Został przynie-
siony w uroczystej procesji,
której przewodniczył biskup
lubelski Stefan Wyszyński, późniejszy prymas
Polski. Kroniki parafialne podają, że Matka Boża
w cudownym wizerunku, zachowana w niewytłu-
maczalny sposób od ognia, wracała do Nabroża
w ponad dziesięcioletniej asyście wiernych.

Wierni pielgrzymują do dziś w tzw. kompa-
niach, z których najbardziej znana jest kompa-
nia tyszowiecka. Odpust w Święto Matki Bo-
skiej Szkaplerznej 16 lipca gromadzi całe rze-
sze pielgrzymów.

Przy odsłanianiu obrazu parafianie śpiewają:
„Witaj Nabroska Matko jedyna./ Uproś nam łas-
kę u Swego Syna./ Uproś nam łaskę Niepokala-
na./ Uproś Maryjo, Matko kochana”.

W kościele są tylko trzy obrazy: Matki Bo-
skiej Częstochowskiej, Jezusa Miłosiernego
i trzeci, ten cudowny.

Obraz jest otoczony wotami składanymi przez
wiernych oddających się w opiekę Pani Nabro-
skiej. W świątyni zachowały się wota z okresu
wojen napoleońskich.

Z obrazu spogląda na wiernych leciutko
uśmiechnięta, subtelna Matka Boża, podająca jed-
ną ręką kwiat swojemu Synowi, a drugą szkaplerz
– znak Jej macierzyńskiej miłości, którym zachęca
do naśladowania swojego świętego żywota. Dzie-
ciątko Jezus wskazuje, nam wierzącym, Swo-



MB Szkaplerzna z Nabroża

ją i naszą Matkę jako nieza-
wodną drogę ku zbawieniu.
Jednocześnie mocno trzyma
księgę naszej wiary – Pismo
Święte – fundament i prze-
wodnik w ziemskiej wędrów-
ce do bram wieczności.

Nie jest znane pocho-
dzenie obrazu ani jego au-
tor. W dokumentach pojawia
się wzmianka o jego obec-
ności w świątyni w Nabro-
żu w XVII wieku. Tę datę
potwierdzają też prace konser-
watorskie przeprowadzo-
ne przed koronacją obrazu
w 2002 roku. Postacie ob-
razu przykryte są drewnia-
ną sukienką, złożoną i lekko
rzeźbioną.

W Sanktuarium na ścia-
nach znajdują się epitafia fundatorów i dobro-
czyńców nabroskiej świątyni, właścicieli okolicz-
nych majątków oraz tablice upamiętniające tych,
którzy oddali życie w obronie wiary i ojczyzny:
powstańców, żołnierzy i zwykłych mieszkańców,
szczególnie tych pomordowanych przez hitle-
rowców i bandy UPA.

W 1961 roku powstał społeczny komitet spi-
sania dziejów miejscowości i kościoła.

Mieszkańcy prowadzą kronikę w oparciu
o materiały otrzymane od zmarłego w 2013 ro-
ku prof. dr hab. Aleksandra Swieżawskiego, wy-
bitnego historyka wieków średnich. Karty tej kro-
niki można obejrzeć na stronie Ochotniczej Stra-
ży Pożarnej, którą powołał do istnienia i działania
w 1926 roku Leon Robak, legionista, porucznik
WP i ówczesny dyrektor Szkoły Podstawowej
w Nabrożu.

Swoją postawę mieszkańcy Nabroża określi-
li we wstępie do kroniki słowami wiersza Marii
Konopnickiej:

*Co mi nada, co pomoże
Cudza ziemia, cudze morze
Kiedy moja dusza cała
Tu przyrosła, tu została
Gdzie rodzinny dach!*

(w oryginale Gdzie mój stary próg!)



Kobiecość, męskość, miłość



Z ks. Piotrem Pawlukiewiczem rozmawia Hanna Honisz

z dziewczynami porozumieć. Pewien trzon jednak pozostaje, mimo tych różnych zmian, które zachodzą z konieczności, czy zupełnie samoistnie. Kobieta zawsze pozostaje kobietą, nawet jak udaje mężczyznę. A mężczyzna pozostaje mężczyzną, nawet jeśli udaje kobietę.

A co z duchowością? Mamy raczej Kościół żeńsko-katolicki. Wydaje się też, że to kobiety łatwiej nawiązują bliską relację z Bogiem, są bardziej pobożne, wrażliwe na kwestie religijne...

Ktoś powiedział, że Kościół katolicki to organizacja kobiet kierowana

Kobiecość i męskość to dwa żywioły, które czasem walczą ze sobą, a czasem tworzą zgrany duet. Dzisiaj kobiecość to niekoniecznie wytuszowane ręsy, szpilki, sukienka, różowe usta, czy takie cechy charakteru jak: delikatność, wrażliwość, emocjonalność. A o męskości niekoniecznie świadczy siła, mądrość, odwaga, rywalizacja i podejmowanie ryzyka. To są już stereotypy. Czym zatem jest kobiecość i męskość?

Niby stereotypy, ale jeśli kobieta i mężczyzna idą do ołtarza składać przysięgę małżeńską, to wiadomo, kto niesie kwiaty. Jeśli jadą samochodem na wesele do znajomych i oberwie się tłumik, to wiadomo, kto wejdzie pod samochód. Niekoniecznie więc wszystkie zachowania są stereotypowe, choć rzeczywiście świat się tutaj bardzo poplątał.

Pan Bóg nie podzielił płci tak, że kobiecie dał jedne cechy, a mężczyźnie drugie. Trochę męskich cech dał kobiecie, a trochę kobiecych cech mężczyźnie. Czasem się zdarza, że mąż umiera i kobieta musi sama wychować dzieci. Wtedy powinna też wykazać się stanowczością wobec synów. Podobnie mężczyzna, jeśli zostaje sam z córkami, bo żona wyjeżdża na kontrakt, musi zdobyć się na delikatność i subtelność, żeby się

przez nielicznych mężczyzn. To kobiety przez wiele wieków gromadziły się w kościołach, śpiewały pieśni, modliły się za mężów i synów, którzy byli gdzieś daleko na wojnie. Kobiety są rzeczywiście bardziej wrażliwe, subtelne. Idą do kościoła, jakby leciały na skrzydłach. W niedzielę mogą założyć swój piękny strój. W kościele są kwiaty, słowa o miłości, pieśni o miłości, dzieci przy ołtarzu, no i ksiądz się nieraz trafi przystojny. Natomiast dla panów nie ma żadnej z tych atrakcji.

Tak poważnie mówiąc, kobiety są bardziej refleksyjne, bardziej uległe. Postawa służby i pokory jest im bliższa niż mężczyznom, którzy chcą być bohaterami. W kościele jest program 3xS – „stój, słuchaj, śpiewaj”. Kobiety mogą stać, słuchać i śpiewać. Mężczyznom jest trudniej, bo są powołani do aktywności, wykazania się, czego to nie potrafią. To wszystko sprzyja temu, że rzeczywiście kobiety bardziej lgną do Kościoła, a duszpasterstwo mężczyzn jest dopiero w zalążku.

Wydaje mi się jednak, że kryzys wiary dotyka zarówno kobiety, jak i mężczyzn. Dzisiaj coraz częściej nie wiemy, kim jesteśmy i mamy problem z naszą tożsamością, sposobem wyrażania kobiecości czy męskości. Nie wiemy także, w kogo i po co wierzymy.

Kryzys wiary jest widoczny, pomimo tego, że w kościołach ludzi jakby nie ubywa, a przy konfesyjonałach ciągle stoją kolejki. Nie po tym jednak poznajemy wiarę, ale przede wszystkim po postawie życia.

Czy w czasach niewiadomej tożsamości i kryzysu wiary, kobieta i mężczyzna mają szansę stworzyć związek, który przetrwa wszystkie próby?

Znam małżeństwa, które są bardzo szczęśliwe. I to takie, które są razem 30, 40, a nawet 60 lat. Znam rodziny z jedenaściorciem dzieci, gdzie małżonkowie potrafią wygospodarować czas, żeby pójść na spacer na Stare Miasto tylko we dwoje. Choć nieraz małżeństwa z trójką dzieci twierdzą, że jest to absolutnie niemożliwe. Kiedy się między ludźmi tak dobrze układa? Kiedy Bóg jest na pierwszym miejscu!

Nieraz po ślubie okazuje się, że oboje są zupełnie nieprzygotowani na realizm życia. Przychodzi rozczarowanie, jeśli oboje zbyt wiele oczekują od siebie, że w małżeństwie będzie tylko seks, sielanka. Kobiety często wychodzą za mąż nie za mężczyzn, tylko za wyobrażenie o mężczyznach. Proszę pamiętać – w małżeństwie jest samotność. Każdy człowiek na świecie jest samotny, nawet mąż i żona. Nieraz oni dążą do takiego zlania się, by być jednym. Ona ciągle pyta: „o czym ty myślisz?” Ale nie da się wszystkiego wypowiedzieć. Pozostajemy sami, abyśmy mieli miejsce w sercu dla Pana Boga.

Ktoś powiedział żartobliwie, że kobieta bierze męża w leasing. On ją zresztą też. Nie jesteśmy w stanie wejść w czyjąś duszę i z kimś się tak zjednoczyć, żeby nie żyć w samotności. Samotność jest dobra. Złe jest osamotnienie. Samotność to przestrzeń dla Boga. Warto o tym pamiętać przed ślubem.

Czyli wracamy do raju? Ewa i Adam żyli w przyjaźni z Bogiem. Tam była dobra komunikacja?

Tak, bo człowiek jest istotą dialogiczną. Ktoś mu musi opowiadać o świecie. Nasze spojrzenie na świat nie jest tylko owocem naszej refleksji. Może nam o rzeczywistości opowiadać albo Bóg, albo szatan. W raju opowiadał Bóg. Ludzie widzieli świat Jego oczyma. Potem niestety zaufali szatanowi i zobaczyli, że ten świat jest dla nich groźny, musieli się zacząć ubierać, chronić, uciekać przed Panem Bogiem. Szatan wmówił lu-

dziom, że Bóg jest jakiś podejrzany, bo niby ich kocha, ale z jednego drzewa im nie pozwolił jeść. Nastąpiła bardzo mocna destrukcja. Dlatego, jeśli Bóg jest na pierwszym miejscu, to wszystko jest na właściwym miejscu.

Proszę pamiętać, że po ślubie będzie jeszcze przestrzeń pomiędzy małżonkami, choćby dla dzieci. To jest piękne, kiedy się widzi idących małżonków, a między nimi dziecko, które jedną rączką trzyma mamę, a drugą tatę. Żeby to dziecko mogło iść między nimi, rodzice muszą się rozsunąć, oddalić od siebie na ten metr. Podobnie, jeśli małżonkowie chcą spełniać swoją misję wobec Kościoła i świata. Nie są powołani tylko po to, by siedzieć i wzdychać do siebie. Muszą się odsunąć, żeby dużo spraw społeczeństwa, Kościoła, macierzyństwa, ojcostwa wprowadzić w swój związek.

Jak Ksiądz sobie konkretnie wyobraża to postawienie Boga na pierwszym miejscu w życiu? Czy chodzi o to, żeby codziennie być na Mszy św., odmawiać różaniec, modlitwę brewiarzową i tylko skupiać się na Bogu? Czy to jest klucz do dobrej komunikacji?

Nie, broń Boże! To pobożne siostry zakonne, i to klauzurowe, są wezwane do takiej obfitości praktyk religijnych. Świeccy są po to, żeby sakralizować świat. Są w strukturach, które świat zmieniają, tzn. w sejmach, bankach, organizacjach politycznych, społecznych. Osobom duchownym nie wolno do takich organizacji wstępować. My sakralizujemy świat, głosząc Ewangelię i organizując duszpasterstwo, łącząc ludzi we wspólnoty.

Małżeństwo ma wielbić Boga Mszą św. przynajmniej w niedzielę, różańcem, ale też tańcem. Kobieta – makijażem. Mężczyzna – pracą, jeśli ma takie możliwości, także samochodem. Świeccy mają wielbić Pana Boga używając tego świata, służąc temu światu, czyniąc swoje życie piękne, radosne i przepełnione duchowością. Ale, broń Boże zamiany ról kobiet świeckich z siostrami zakonnymi oraz mężczyzn, ojców z kapłanami.

Czyli trzeba postawić znak równości między słowem Bóg i miłość. Dzisiaj, to słowo „miłość” właściwie już nie wiadomo, co oznacza. Czy chodzi o romantyzm, motyle w brzuchu, zabieganie o siebie, randki, czy o ciężar odpowiedzialności i taką nudę w związku... ➤

Myślę, że miłość bywa nieraz bardzo szara, trudna. Trzeba ją nieść, jak jakiś olów na plecach, kiedy przyjdzie zdrada, rozpad więzi, czy brak porozumienia. Miłość w małżeństwie, które się ziarna Bożego słowa głęboko w swych sercach, przyniesie też radosne chwile, pełne spontaniczności, które przypomną czas narzeczeński.

Małżeństwo to nie harówka, same zobowiązania i wyrzeczenia, ale też śmiech, taniec, wypoczynek. I daj Boże, miłość taką trochę z filmów romantycznych. Niech ona będzie taka świeża i czysta.

Ale od cierpienia uciec nie można. Nie chodzi tylko o cierpienie fizyczne, choroby, ale też o trud, krzyż, który dotyka każdego, nie tylko osoby konsekrowane, ale często właśnie małżeństwa i rodziny.

Często jest krzyż, często jest ból. Bez niego byśmy się pogubili. Choćby od strony fizycznej, gdybyśmy nie czuli bólu, a nasze zęby by się psuły, to byśmy nawet o tym nie wiedzieli. Ból jest fantastyczny, bo pokazuje nam strefę niebezpieczną, gdzie mamy interweniować. Jest trudny do przeżycia. Ale sielanka wcale nie byłaby rozkoszą.

Przypomina mi się scena z książki Kornela Makuszyńskiego pt.: „O dwóch takich, co ukradli księżyc”. Chłopcy trafiają do miasta, gdzie wszystko jest ze złota. Ludzie jedzą złote kanarki i są strasznie tym zdołowani. Pytają Jacka i Placka: „czy macie kawałek czarnego chleba?” – mówią ci, którzy żyją w superluksusie. Myślę, że wielu z nas się przesłodziło na niejednym przyjęciu i z rozkoszą wypilo szklankę zimnej wody. Cierpienie jest nieraz taką szklanką zimnej wody dla tych, którzy życie zamieniają w wieczne wczasy. **Z natury jednak jesteśmy egoistami. Nikt z nas świadomie i dobrowolnie nie chce wybierać trudu i cierpienia. Chcemy, żeby nam było dobrze. Jak to pogodzić w małżeństwie?**

Jeśli chodzi o miłość, to nie zgadzam się, że nikt nie chce cierpienia. Ile razy chłopak siedzi do czwartej czy piątej rano przy komputerze, by swojej ukochanej zainstalować sterowniki... Spać mu się chce i wie, że rano będzie zmęczony, ale dla niej zrobi wszystko. Ile razy matka siedzi do drugiej w nocy i piecze ciasto, bo następnego dnia córka ma imieniny i przyjdą do niej koleżanki. Miłość zamienia cierpienie w radość. Oczywiście



ście Chrystus na Golgocie cierpiał nieprawdopodobnie, ale widział sens tego cierpienia.

Problemem naszego zmęczenia życiem, bólu nie jest to, że mamy dużo ciężkiej pracy, ale że nie widzimy jej sensu. Nie cieszymy się, bo nie robimy tego z miłości dla kogoś. Adama też bolało w raju jak się uderzył o kamień, bo miał taki sam system nerwowy jak my, ale on przed grzechem widział sens wszystkiego. Jeśli człowiek widzi sens, to zarwie noc, odda ostatni grosz, poświęci swój komfort rozrywkowego życia dla osoby ukochanej.

Od czego zacząć, aby nasze życie, relacje, miłość znowu nabrały smaku? Wyciągnąć kartkę i napisać, co dla mnie ma sens, co jest najważniejsze?

Nieraz taka kartka mobilizuje, ale przede wszystkim trzeba zacząć od spowiedzi i wyprostowania spraw, które się pogmatwały. Trzeba będzie komuś powiedzieć „przepraszam”, komuś coś odkupić, kogoś odwiedzić i pokornie schylić przed nim głowę. Zacząć trzeba od regulacji tego, co jest brudne, nieczyste i siedzi w nas głęboko. Potem zrobić konkretne postanowienia. Proszę pamiętać o pokorze!

Jeden ze świętych powiedział, żeby nie liczyć na to, że wszystkich uszczęśliwimy. Jeśli nikogo nie skrzywdzimy w życiu, to nasze życie będzie genialne. Jeśli żona nie skrzywdzi męża, a mąż żony, to choć nie zawsze będą pisać do siebie arii miłosnych, będzie to dobre małżeństwo.

(źródło *Katolicka Agencja Informacyjna*) ■

1. Media społecznościowe pomagają w życiu. Pomagają komunikować się ze światem, informują, bawią, a tym, którzy zajmują się handlem, napędzają sprzedaż. Media społecznościowe to też wynalazek z piekła rodem. Potrafią popsuć jakość życia, a wielu ludziom odebrać nawet jego sens.

W średniowieczu i później, gdy ktoś zachowywał się w sposób niegodny czy nieprzystający do określonych norm, dostawał karę. Trafiał pod pręgierz. Był to słup stojący przeważnie przed ratuszem. Do pręgierza wiązano oszustów, na których czekała kara chłosty. Byli wystawieni na widok publiczny. Wszyscy pokazywali ich sobie palcami. Często ukarany nie miał wyjścia i skompromitowany opuszczał miasto...

Internet przywrócił do życia karę, którą cywilizowane kraje zniosły sto kilkadziesiąt lat temu. Dziś wystarczy zrobić coś głupiego, żeby narazić się milionom ludzi na całym świecie. Czekają ich publiczna chłosta, a zdarza się, że muszą zmieniać miejsce zamieszkania, uciekać... Dla wielu jest to doświadczenie z tych najgorszych w życiu.

Gniew przekracza granice państw, kontynentów, mówi różnymi językami i liczony jest w miliony „lajków”. Przykład z ostatnich dni: Rebecca Francis, felietonistka i wielka miłośniczka łowiectwa, stała się obiektem ostrej krytyki ze strony internautów. Miało to miejsce po tym, jak na polowaniu zabiła żyrafę i sfotografowała się z zastrzelonym przez siebie zwierzęciem. Zdjęcie pokazała na Facebooku.

Inny przykład: polski policjant podnosi małego kota i celuje do niego ze służbowej broni. Zachowanie głupie, ale ilość złośliwych komentarzy i publikacji o tym zdarzeniu jest zatrważająca.

To tylko ostatnie masowe nagonki. Nie twierdę, że krytykowanie tych zachowań jest czymś złym, ale ilość jadu wylana pod zdjęciami przywołanych „bohaterów” daje do myślenia.

2. W sieci natrafiłem na stronę www.heitstop.pl – STOP hejterstwu w przestrzeni publicznej. Jej twórcy piszą o sobie: „Mamy problem z nienawiścią – jest jej tyle, że czasem jej nie zauważamy. W polskich miastach pełno jest nienawistnych bazgrołów, rasistowskich wypoicin i gwiazd Dawida na szubienicy. Po prostu hejtów. I nawet, jeśli je widzimy, nie reagujemy. Bo jak?”.

Organizatorzy akcji proszą o fotografowanie rasistowskich rysunków, przysyłanie informacji o ich lokalizacji. Wszystko po to, żeby się zorganizować i obraźliwy napis zamalować.

3. Tracimy kontakt z rzeczywistością. Znany polski lekarz psychiatry Antoni Kępiński (zm. 1972 r.) przewidywał, że tak może się stać. Zwracał uwagę, że nie tylko geny i nerwy kształtują ludzi. Podkreślał, że na nasze życie i zaburzenia wpływają też cechy, relacje i sytuacje społeczne.

„Czy dlatego dziś, wraz z rosnącą dostępnością do Internetu, przybywa osób cierpiących na depresję?” – coraz częściej pytają komentatorzy życia społecznego także w Polsce. Antoni Kępiński zajmował się m.in. kwestiami derealizacji, czyli utraty granicy między fantazją a tym, co realne. Wejście do sieci sprawia, że świat zewnętrzny przestajemy odczuwać jako realny. „Rzeczywistość stawia opór, świat internetowy tego nie robi, więc łatwo nam do niego wchodzić” – wyjaśnia w mediach filozof prof. Zofia Rosińska. A w wirtualnej rzeczywistości tracimy umiar i równowagę, „idziemy w skrajności”. Granice stają się przepuszczalne, nie umiemy odróżnić tego, co jest i nie jest prawdą. „To się staje niebezpieczne, a utrwalenie tego stanu prowadzi do psychotyzacji życia” – przekonuje prof. Zofia Rosińska.

A internetowi „hejterzy” są na tego najlepszym przykładem. ■

**Internetowy „heit”
pręgierz naszych czasów**

Duszochwat – łowca dusz i apostoł Pińszczyzny



Figura św. Andrzeja Boboli koło Rychwalu

Od połowy XVIII wieku trwały starania o beatyfikację Andrzeja Boboli. Prośby do Rzymu zanosili królowie, biskupi, możnowładcy oraz sami jezuici. Różne trudności i przeszkody spowodowały, że dopiero 30 października 1853 roku nastąpiła beatyfikacja. Kanonizacja św. Andrzeja Boboli odbyła się 17 kwietnia 1938 roku w święto Zmartwychwstania Pańskiego.

Przyszły patron Polski urodził w 1591 roku, najprawdopodobniej w Strachocinie k. Sano-ka, przypuszczalnie 31 listopada. Ród Bobolów pieczętował się herbem Leliwa i należał do jednych z najstarszych w Polsce. Jego przedstawiciele spotykamy na Śląsku i w Małopolsce. W latach 1606-1611 mały Andrzej uczył się w gimnazjum jezuickim, zapewne w Braniewie. Zdobył wtedy

doskonałą znajomość języka greckiego, co wykorzystał później w pracy misyjnej i dyskusjach z teologami prawosławnymi. W roku 1611 wstępuje do zakonu jezuitów w Wilnie i po dwóch latach składa śluby zakonne. Studiuje razem z późniejszym księdzem Marcinem Sarbiewskim, poetą zwanym sarmackim Horacym. W marcu roku 1622 otrzymuje święcenia kapłańskie i rozpoczyna pracę w Nieświeżu. Pełni funkcję rektora kościoła, jest kaznodzieją, spowiednikiem, misjonarzem ludowym i prefektem młodzieży. Jako misjonarz obchodzi wioski, chrzci, udziela sakramentu małżeństwa, zażęguje waśnie i sąsiedzkie spory. W Połocku jest moderatorem Sodalicii Mariańskiej wśród młodzieży. W 1636 roku zostaje mianowany kaznodzieją Warszawy. W następnym roku znowu przebywa w Połocku, a w latach 1638-1642 w Łomży. W latach 1646-1652 pracuje przy kościele św. Kazimierza w Wilnie.

Święty Andrzej Bobola jest autorem ślubów króla Jana Kazimierza złożonych 1 kwietnia roku 1656 w katedrze lwowskiej.

Od roku 1652 pracuje na Polesiu. Terenem jego działalności misyjnej był obszar pomiędzy Pińskiem a Janowem Poleskim (oba miasta na terenie dzisiejszej Białorusi).

Od roku 1654 trwa wojna z Rosją, którą wspierają wojska kozackie pod dowództwem Bohdana Chmielnickiego. Wojna ma nie tylko polityczne oblicze – Rosja występuje w „obronie” prawosławia na terenach Rzeczypospolitej. Pińszczyzna jest obszarem, w którym prawosławni żyją w sporej ilości. To oni nazwali św. Andrzeja Bobolę duszochwatem, czyli łowcą dusz, gdyż wielu prawosławnych pod wpływem jego nauk przyjęło katolicyzm.

W maju 1657 roku oddział kozacki Jana Li-chego zajął Pińsk, a 15 maja ujął o. Maffona, współpracownika ks. Boboli. Torturowano go, a następnie zamordowano. Św. Andrzej schronił się w odległym o 30 km Janowie Poleskim. Następnego dnia oddział kozacki schwytał Bobo-

lę we wsi Peredił. Kozacy namowami i groźbami próbowali zmusić jezuitę do wyparcia się wiary katolickiej. Kiedy spotkała ich kategoryczna odmowa, upletli z gałązek wierzbowych rodzaj korony cierniowej i włożyli na głowę kapłana. Następnie przywiązali Bobolę do słupa i zaczęli bić nahajkami. Wybito mu kilka zębów, wyrwano paznokcie. Oprawcy postanowili doprowadzić św. Andrzeja do starszyny w Janowie Poleskim. Obwiązali Bobolę sznurami, a dwa końce przytroczyli do siodła i powlekli świętego między końmi, poganiając lancami i zadając dwie rany w łopatki. Zawleczono go do pobliskiej rzeźni, rozłożono na stole i zaczęto tortury od przypalania ogniem. Następnie w miejscu tonsury na głowie wycięto skórę do gołej kości, na plecach wycięto skórę w kształcie ornatu, a powstałe rany przysypano sieczką. Później zostały odcięte wargi, nos oraz wylupione jedno oko. Wyjąc i jęcząc z bólu św. Andrzej wzywał imienia Jezus, co rozwścieczyło oprawców i przebili mu kark, zrobili otwór i wyrwali język u samej nasady. W końcu został powieszony głową w dół. Wtedy herszt oprawców uderzeniem szabli zakończył męczarnię. Był 16 maja 1657 roku. Do Janowa zbliżał się oddział polskich wojsk, dlatego Kozacy wycofali się, pozostawiając ciało. Był to dzień targowy, w mieście przebywało wielu ludzi, świadków męczeńskiej śmierci Andrzeja Boboli. Przybyli jezuita zabrali ciało zamęczonego współbrata i pochowali je w podziemiach kościoła w Pińsku.



Śmierć Andrzeja Boboli, Muzeum na Rakowieckiej w Warszawie

Z uwagi na niespokojne czasy po latach zapomniano o miejscu pochówku.

W roku 1702 rektorowi kościoła w Pińsku ukazał się św. Andrzej i obiecał szczególną opiekę pod warunkiem odnalezienia trumny i umieszczenia jej w oddzielnym miejscu. Usilne poszukiwania doprowadziły po trzech dniach do sukcesu. Odnaleziono trumnę ze zwłokami i z wielką uwagą i starannością odkryto wieko. Mimo spoczywania w wilgotnej ziemi ciało zachowało giętkość, nie uległo rozkładowi. Ubranie, w którym był pochowany, zbutwiało, natomiast ciało zachowało się w doskonałym stanie. W roku 1730 poddano ciało św. Andrzeja badaniom lekarskim i stwierdzono jego miękkość i giętkość oraz zakrzepłą krew, która nie uległa rozkładowi i zepsuciu. Uznano to za cud.

Na początku XIX wieku jezuita przenieśli relikwie św. Andrzeja z Pińska do Połocka. W Połocku przebywały do czasu rewolucji sowieckiej. Po rewolucji zostały przeniesione do Moskwy do muzeum medycznego. Dzięki staraniom papieża Piusa XI w roku 1924 zostały przekazane Watykanowi i umieszczone w jezuickim kościele II Gesu w Rzymie. W roku 1938 zostały specjalnym pociągiem uroczystie przewiezione do Polski. Trasa wiodła przez wiele miast polskich (Kraków, Poznań i ostatecznie Warszawa) i spoczęły w kościele jezuitów na ul. Rakowieckiej w srebrno-kryształowej trumnie-relikwiarzu.

Z okazji 300-letniej rocznicy śmierci św. Andrzeja Boboli dnia 16 maja 1957 papież Pius XII wydał osobną encyklikę *In victi Athletæ Christi* (Niezwyciężony bohater Chrystusowy), wychwalającą cnoty tego wielkiego męczennika.

Św. Andrzej Bobola przedstawiany jest w stroju jezuity z szablami wbitymi w kark lub jako wędrowiec. Od 2002 roku jest drugorzędnym patronem Polski. Jest także patronem archidiecezji warszawskiej, białostockiej i warmińskiej oraz kolejarzy. Jest również patronem miasta Czechowice-Dziedzice, a jego postać umieszczona jest w herbie miasta. Kult Świętego jest nadal bardzo żywy. Na zdjęciu widnieje przydrożna figura św. Andrzeja Boboli koło miejscowości Rychwał w Wielkopolsce.



Uchwalenie konstytucji 3-maja, Kazimierz Wojniakowski

ALEKSANDER JANUS

Witaj majowa jutrenko, świeć naszej polskiej krainie!

Konstytucję uchwaloną 3 Maja 1791 r. cały naród przyjął z wielkim entuzjazmem. Była to pierwsza konstytucja europejska, a druga na świecie (po amerykańskiej uchwalonej w roku 1787). Ta na wskroś nowoczesna „Ustawa Rządowa” nadawała Polsce najlepszą formę rządów, o jakiej wówczas można było myśleć. Niestety, nie zapobiegła kolejnym rozbiorom Polski.

Ponad 200 lat temu król Stanisław August Poniatowski wraz z zaufanymi ludźmi zbrali się w sali senatorskiej Zamku Królewskiego w Warszawie. Atmosfera była napięta, każdy

z obecnych zdawał sobie sprawę, że to, co miało w niedługim czasie nastąpić, będzie decydować o przyszłości Rzeczypospolitej. Zamierzano odczytać projekt nowej ustawy, gdy nagle wybuchły protesty, wśród zgromadzonych znaleźli się przeciwnicy króla, którzy za wszelką cenę starali się powstrzymać wprowadzenie reform. Wtem Jan Suchorzewski, poseł, wyciągnął swojego kilkuletniego syna i krzyknął: „Zabiję własne dziecko, aby nie dożyło niewoli, którą ten projekt krajowi gotuje”. Gwardia królewska chwytła go i odprowadza do wyjścia, tłum cichnie. Poseł Michał Zabiello zabiera głos, wzywa szlachtę do przyjęcia ustawy oraz króla do jej zaprzysiężenia. Poniatowski chce przemówić, podnosi rękę, jednak

jego stronnicy uznają to za gotowość do złożenia przysięgi. Stało się, oto w życie weszła Konstytucja 3 Maja.

Z historycznego punktu widzenia podpisanie tego dokumentu miało stworzyć podstawę radykalnych zmian w kraju. Od ponad stu lat przez źle prowadzoną politykę wewnętrzną siła państwa polskiego słabła, stawaliśmy się coraz bardziej zależni od naszych sąsiadów. Niemal dwadzieścia lat wcześniej doszło do I rozbioru. Konstytucja wprowadzała szereg zmian – nadano prawa mieszczanom, którzy w ówczesnym czasie stawali się coraz bardziej liczącą się siłą, oraz chłopom, którzy od początku istnienia ustroju feudalnego byli klasą wyzyskiwaną. Uznano dominację religii katolickiej, ale gwarantowano też swobodę wyznania. Wprowadzono stałe podatki dla szlachty i duchownych. Wcześniej coś takiego w ogóle nie było możliwe. Dominującym ustrojem stała się monarchia dziedziczna, co odebrało szlachcie wpływ na wybór króla. Zniesiono liberum veto i konfederacje, czyli główne czynniki wpływające na osłabianie jedności państwa. Zawarto także najważniejsze idee demokracji, na przykład trójpodział władzy.

Należy zaznaczyć, że konstytucja tak naprawdę nie obejmowała wszystkich aspektów życia społecznego, nie znajdowały się tam żadne regulacje dotyczące ekonomii oraz kwestie związane z prawami człowieka i moralnością. Do dziś toczą się spory na temat tego, czy sama treść konstytucji była przejrzysta, zrozumiała, jednoznaczna.

Jednak czytając więcej o tamtych wydarzeniach, zastanawiam się nad procesem uchwalenia konstytucji. Według kronik, przyjęcie uchwały zaplanowano na 5 maja, jednak król wraz ze swoimi stronnikami przyspieszyli termin obrad o dwa dni, obawiając się, że liczna promoskiewska szlachta może temu przeszkodzić. Oznaczało to, że uchwalenie ustawy formalnie będzie nielegalne, co zakrawało na zamach stanu. Nieliczni przeciwnicy króla, którzy się wtedy potajemnie zebrali, nie mieli prawa głosu, a każda próba protestu była karana przemocą. Moim zdaniem był to pewien wyraz desperacji, ci ludzie zdawali sobie sprawę ze swojego beznadziejnego położenia. Trzy wrogie mocarstwa praktycznie miały Polskę w garści, mogły robić z nią to, co im

się żywnie podobało. Przedstawiciele władzy chcieli działać szybko i zdecydowanie, by móc wywalczyć choć odrobinę swobody, by zdążyć wprowadzić jakiegokolwiek zmiany, które w przyszłości mogłyby pomóc narodowi odzyskać pełnię wolności. Ale dlaczego w ogóle zdecydowano się spisać konstytucję pomimo zagrożenia ze strony państw ościennych? Wówczas zagrożenie nie było tak duże, uwaga naszych wrogów była skierowana gdzie indziej, toczyli wówczas wojny m.in. z Imperium Osmańskim oraz dotyczyły ich poważne wewnętrzne problemy.

USTAWA RZĄDOWA.

—————

PRAWO UCHWALONE.

Dnia 3 Maja, Roku 1791.



XXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXX

W WARSZAWIE,

u P. Dębowskiego Konfigl: Nadw: J. K. Mici
i Dyrektora Druk: Korp: Kał:

Czym obecnie jest dla mnie ten dzień? Uważam go za wyraz buntu wobec ucisku oraz największy przełom w historii Polski, który wyrzucił cały system polityczny do góry nogami. Warto pamiętać o tym wydarzeniu, gdyż jest świadectwem tego, iż Polacy są wielkim narodem. ■



Czy kino może być narzędziem ewangelizacji bez podejmowania wysokiego ryzyka spłylenia tematów podejmowanych w dziele filmowym?

W każdym filmie zawsze istnieją dwie główne warstwy poddawane analizie: wymiar fabuły oraz wymiar technicznej realizacji przez reżysera, aktorów i operatorów kamery oraz osób przygotowujących plenery. Kwestie techniczne współtworzą film na takim samym poziomie jak fabuła czy temat – jest to mechanizm działający na zasadzie wzajemności – jeśli jakiś element nie działa, pozostałe ponoszą szkodę. W filmie, który stał się hitem w Stanach Zjednoczonych i został określony mianem jednego z najlepszych dramatów religijnych ostatnich lat, w mojej opinii fabuła, mierząca się z odwiecznym problemem istnienia bądź nie istnienia Boga, została nieco spłycona przez grę aktorską. Co więcej, produkcja „Bóg nie umarł” w reżyserii Harolda Cronka nie ma na celu ewangelizacji – tak jak sama bym się tego spodziewała – ale jest przeznaczona dla wąskiego grona już kroczących za Bogiem ludzi.

Film jest historią studenta, chrześcijanina, wierzącego człowieka, który podejmuje trudne wyzwanie. Josh rozpoczyna studia na jednej z amerykańskich uczelni. W pierwszym semestrze trafia na zajęcia z filozofii prowadzone przez fanatycznego ateistę prof. Radissona. Wykładowca już na pierwszych zajęciach każe studentom napisać na kartce słynne zdanie Fryderyka Nietzschego: „Bóg umarł” i złożyć pod nim podpis. Ci, którzy tego nie robią, mogą zrezygnować z zajęć lub... udowodnić, że Nietzsche się mylił. Josh podejmuje wysiłek, przekonując się w trakcie swojej batalii z profesorem, że wielu ludzi, zdawałoby się bliskich, uznaje go za fanatyka i dziwaka,

odcinając się od jego poczynąń lub nawet zrywając z nim kontakt. Josh jest według mnie postacią wytrwałą i dobrze zakorzenioną w swoich ideach, w odróżnieniu od prof. Radissona. W moim pojęciu postać profesora została przerysowana, a atak na studenta, objawiający się w dążeniu do ośmieszenia Josha za wszelką cenę, czyni go bardzo przewidywalnym. Kłopoty profesora wynikają nie z braku wiedzy czy wadliwego rozumowania w dyspacie filozoficznej, lecz z trudnego dzieciństwa, za które wcześniej, jako jeszcze wieźący człowiek, obraził się na Boga.

Można powiedzieć, że ewangelizator nie może nastawiać się na wyrabianie jakiejś wymiernej normy i oglądanie swoich wyników (ilu udało mi się nawrócić?), bo przecież jedni w Kościele sięją, inni podlewają, ale łaska wzrostu udzielana jest przez samego Boga. Warto jednak zwrócić uwagę na wartość pierwszego głoszenia – dobrze, jeśli przedstawia ono Boga jako Miłość osobową, konkretną, zbawiającą, a nie jako tyrana, który tylko czyha na to, aby odebrać stworzeniu jego wolność i ukarać za popełnione winy. Ocenę filmu pod względem technicznym należy pozostawić do indywidualnego rozeznania każdego widza. Niemniej jednak temat z górnej półki został przedstawiony moim zdaniem w przewidywalny sposób. Dla ludzi, którzy nie wezmą do ręki Biblii, aby szukać tam prawdziwego obrazu Boga, ten film nie stanie się impulsem do poznania prawdziwych przymiotów Zbawiciela. Dobrze jednak, że w ogóle następuje odniesienie do Boga za pomocą środków nowej ewangelizacji – w tym wypadku mediów audiowizualnych, gdyż dobrze spożytkowane stają się one współczesną siecią dla ludzkich serc, w których od zawsze tkwi potrzeba odnalezienia oparcia, Opatrzności, dającej poczucie bezpieczeństwa i porządkującej życiowe cele. ■

Kalendarz parafialny

Maj 2015

1	Piątek. Wspomnienie św. Józefa Rzemieślnika. Dz 13,26-33; Ps 2, 6-7. 8-9. 10-11; J 14,6; J 14,1-6;	18	Poniedziałek. Wspomnienie św. Jana I, papieża i męczennika. Dz 19,1-8; Ps 68 (67), 2-3. 4-5ac. 6-7ab; Kol 3,1; J 16,29-33;
2	Sobota. Wspomnienie św. Atanazego, biskupa i doktora Kościoła. Dz 13,44-52; Ps 98 (97), 1. 2-3ab. 3cd-4; J 6,63b. 68b; J 14,7-14;	19	Wtorek. Dzień powszedni. Dz 20,17-27; Ps 68 (67), 10-11. 20-21; J 14,16; J 17,1-11a;
3	Piąta Niedziela Wielkanocna. Dz 9,26-31; Ps 22 (21), 26b-27. 28 i 30ab. 30c i 31a i 32ab; J 3,18-24; J 15,4. 5b; J 15,1-8;	20	Środa. Wspomnienie św. Bernardyna ze Sieny, prezbitera. Dz 20,28-38; Ps 68 (67), 29-30. 33-35a. 35b-36bc; J 17,21; J 17,11b-19;
4	Poniedziałek. Uroczystość Najświętszej Maryi Panny, Królowej Polski, Głównej Patronki Polski. Ap 11,19a; J 1, 3-6a. 10ab; Jdt 13,18bcd. 19-20; Kol 1,12-16; J 19,27; J 19,25-27;	21	Wtorek. Wspomnienie św. Anzelma, biskupa i doktora Kościoła. Dz 7,51-59; 8, 1; Ps 31 (30), 3cd-4. 6 i 7b i 8a. 17 i 21ab; J 6,35; J 6,30-35;
5	Wtorek. Wspomnienie św. Stanisława Kazimierczyka, prezbitera. Dz 14,19-28; Ps 145 (144), 10-11. 12-13ab. 13cd i 21; J 3,15; J 14,27-31a;	22	Piątek. Wspomnienie św. Rity z Cascia, zakonnicy. Dz 25,13-21; Ps 103 (102), 1-2. 11-12. 19-20ab; J 14,26; J 21,15-19;
6	Środa. Święto Świętych Apostołów Filipa i Jakuba. I Kor 15,1-8; Ps 19 (18), 2-3. 4-5; J 14,6b i 9c; J 14,6-14;	23	Sobota. Dzień powszedni. Msza ranna Dz 28,16-20. 30-31; Ps 11 (10), 4. 5 i 7; J 16,7. 13; J 21,20-25;
7	Czwartek. Dzień powszedni. Dz 15,7-21; Ps 96 (95), 1-2. 3 i 10; J 10,27; J 15,9-11;	24	Niedziela. Uroczystość Zesłania Ducha Świętego. Msza wigilii Rdz 11,1-9 lub Wj 19,3-8a. 16-20b lub Ez 37,1-14 lub Jl 3,1-5; Ps 104 (103), 1ab i 24ac. 29bc-30. 31 i 34; Rz 8,22-27; J 7,37-39; Msza w dzień Dz 2,1-11; Ps 104 (103), 1ab i 24ac. 29bc-30. 31 i 34; I Kor 12,3b-7. 12-13; J 20,19-23;
8	Piątek. Uroczystość św. Stanisława, biskupa i męczennika, głównego patrona Polski. Dz 20,17-18a. 28-32. 36; Ps 100 (99), 1-2. 3. 4b-5ab; Rz 8,31b-39; J 10,14; J 10, 11-16;	25	Poniedziałek. Święto Najświętszej Maryi Panny, Matki Kościoła. Rdz 3,9-15. 20; Ps 87 (86), 1-3. 5-6; Dz 1,12-14; Łk 1,28; J 2,1-11 lub J 19,25-27 lub Łk 1,26-38;
9	Sobota. Dzień powszedni. Dz 16,1-10; Ps 100 (99), 1-2. 3. 4ab-5; Kol 3,1; J 15,18-21;	26	Wtorek. Wspomnienie św. Filipa Nereusza, prezbitera. Syr 35,1-12; Ps 50(49), 5-6. 7-8. 14 i 23 (R.: por. 23b); por. Mt 11,25; Mk 10,28-31;
10	Szоста Niedziela Wielkanocna. Dz 10,25-26. 34-35. 44-48; Ps 98 (97), 1. 2-3ab. 3cd-4; J 4,7-10; J 14,23; J 15,9-17;	27	Środa. Wspomnienie św. Augustyna z Canterbury, biskupa. Syr 36,4-5a. 10-17; Ps 79,8 i 9. 11 i 13; Mk 10,45; Mk 10,32-45;
11	Poniedziałek. Dzień powszedni. Dz 16,11-15; Ps 149, 1-2. 3-4. 5-6a i 9b; J 15,26b. 27a; J 15,26-16, 4a;	28	Czwartek. Święto ku czci Jezusa Chrystusa Najwyższego i Wiecznego Kapłana. Jr 31,31-34 lub Hbr 10,11-18; Ps 110 (109), 1bcd. 2-3; Hbr 5,8-9; Mk 14,22-25;
12	Wtorek. Dzień powszedni Dz 16,22-34; Ps 138 (137), 1-2a. 2bc-3. 7c-8; J 16,7. 13; J 16,5-11;	29	Piątek. Wspomnienie św. Urszuli Ledóchowskiej, dziewicy. Czytania z dnia: Syr 44,1. 9-13; Ps 149, 1-2. 3-4. 5-6a i 9b; J 15,16; Mk 11,11-25; albo czytania ze wspomnienia: Rdz 12,1-4a; Ps 16 (15), 1-2a i 5. 7-8. 11; Mt 23,11. 12b; Łk 6,27-38;
13	Środa. Dzień powszedni albo wspomnienie Najświętszej Maryi Panny z Fatimy. Dz 17,15. 22-18,1; Ps 148, 1-2. 11-12. 13-14a; J 14,16; J 16,12-15;	30	Sobota. Wspomnienie św. Jana Sarkandra, prezbitera i męczennika Syr 51,12-20; Ps 19,8-9.10-11; Hbr 4,12; Mk 11,27-33;
14	Czwartek. Święto św. Macieja Apostoła. Dz 1,15-17. 20-26; Ps 113 (112), 1-2. 3-4. 5-6. 7-8; J 15,16; J 15,9-17;	31	Dziewiąta Niedziela zwykła. Uroczystość Najświętszej Trójcy. Pwt 4,32-34. 39-40; Ps 33 (32), 4-5. 6 i 9. 18-19. 20 i 22; Rz 8,14-17; Ap 1,8; Mt 28,16-20;
15	Piątek. Dzień powszedni. Dz 18,9-18; Ps 47 (46), 2-3. 4-5. 6-7; J 16,28; J 16,20-23a;		
16	Sobota. Święto św. Andrzeja Boboli, prezbitera i męczennika, patrona Polski. Ap 12,10-12a; Ps 34(33), 2-3. 4-5. 6-7. 8-9; I Kor 1,10-13. 17-18; J 17,19; J 17,20-26;		
17	Siódma Niedziela Wielkanocna. Uroczystość Wniebowstąpienia Pańskiego. Dz 1,1-11; Ps 47 (46), 2-3. 6-7. 8-9; Ef 1,17-23; Mt 28,19. 20; Mk 16,15-20;		

TERMINARZ PARAFIALNY

MSZE ŚWIĘTE

niedziele i święta: 7.00, 9.00, 10.30 (dla rodzin),
12.00 (suma), 15.00, 18.00,
20.00 (dla młodzieży)

dni powszednie: 7.00, 15.00, 18.00

SAKRAMENT POJEDNANIA

podczas każdej Mszy św.

NABOŻEŃSTWO DO BOŻEGO

MIŁOSIERDZIA

codziennie o 15.00. W niedzielę transmisja
nabożeństwa przez Radio Niepokalanów
i Radio Misericordia.

ADORACJA NAJŚWIĘTSZEGO

SAKRAMENTU

codzienne od 16.00–18.00

w czwartek: 18.30–19.30

I CZWARTEK MIESIĄCA

Msza św. w intencji powołań
kapłańskich i zakonnych: 18.00

I PIĄTEK MIESIĄCA

nabożeństwo do Najświętszego Serca Pana
Jezusa po Mszy św. o 7.00

odwiedziny chorych od 9.00

spowiedź dla dzieci od 16.00

Msza św. dla dzieci: 16.30

I SOBOTY MIESIĄCA

od listopada do maja o 10.00 nabożeństwo
pierwszych sobót miesiąca w dolnym kościele

NABOŻEŃSTWA FATIMSKIE

13 – każdego miesiąca od maja
do października o 18.00

Msza św. za ojczyznę: 16 – każdego miesiąca

KANCELARIA PARAFIALNA:

czwartek, piątek: 8.00–10.00, 16.00–17.45

sobota: 8.00–10.00

w sprawach nagłych:

Ks. Proboszcz – 603 913 913

Br. Paweł – 798 359 753

SPOTKANIA GRUP

W SALKACH PARAFIALNYCH:

Żywy różaniec: pierwsza

niedziela miesiąca 16.00

Akcja Katolicka: drugi

i trzeci poniedziałek miesiąca 19.00

Grupa Charytatywna:

Spotkania: raz w miesiącu w środę

Diżury: wtorki 16–18 w magazynie

Ruch Światło-Życie:

piątek 18.00

Wspólnota Faustinum:

trzeci piątek miesiąca 18.30

Wspólnota Krwi Chrystusa:

czwartek po adoracji

Przyjaciele Oblubieńca:

wtorek 19.00

Ruch Rodzin Nazaretkańskich:

poniedziałek po Mszy św. o 18.00

Domowy Kościół:

czwartek 18.00

Lektorzy: sobota 11.00

Ministranci: sobota 12.00

Pallotyńskie Nutki:

sobota 14.00

Służba Totus Tuus:

16 – każdego miesiąca po Mszy o 18.00

